



Od Redakcji

*Wszystkim współpracownikom „Zwu Gór“ oraz
Czytelniczkom i Czytelnikom serdeczne życzenia
świąteczne składa*

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

KLISZE DO TEGO NUMERU WYKONALI:
uczniowie Gimn. II.: okładkę, Zmartchwywanie, wy-
konał M. Górecki kl. VII. Brama węgierska Szkarłat T.

k. VIII. Brama węgierska Nodzyński kl. III. Z rozpa-
czy J. Gerhardt kl. VI.a pierwsza i druga klisza. Zdo-
biny (do Wielkanocy) J. Eibich kl. III.

Redaktor naczelny: Stefan Siwirski

Komitet redakcyjny według poszczególnych działów: „Koło Miłośników Podhala“: L. Kowalczyk gimn. II., „Dział gospodarczy“: Kazimiera Bogaczówna i Edward Marczyk, Szkoła Handlowa. „Dział po-
lityczno-dyskusyjny“: Marjan Kotlarz gimnazjum II. „Dział literacki“: Władysława Szkaradkówna, gimnazjum
S. S. Niepokalanek i Eugenjusz Schmidt gimn. II. „Humor, rozrywki i sport“: Stanisław Kalinowski
gimn. II. „Młode pióra“: Zofja Kasprzykówna i Wanda Garbusińska, gimn. żeńskie. „Życie młodzieży“
Jerzy Oster gimn. I. „Dział graficzny“: Miecz. Polek, gimn. II. „Dział ogólny“: E. Miernik i M. Sierp, G. I.

Kierownik Administracji: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, Pijarska 15.

Kierownik działu graficznego: Prof. Romuald Reguła

Redaktor odpowiedzialny: Mgr. Tadeusz Słowikowski

Warunki prenumeraty „Zwu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 2 zł. 80 gr., półrocznie 1 zł. 40 gr., kwartalnie
1 zł. Należytość uprasza się przysłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma
Nowy Sącz, ul. Pijarska 15, Prof. Somogyi.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

„ZEW GÓR“, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w N. Sączu

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Państw. Gimnazjum I. im. J. Długosza, ulica Długosza Nr. 3.

„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz ulica Pijarska 15

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy — cała strona 32 zł., $\frac{1}{2}$ str. 16 zł., $\frac{1}{4}$ str. 8 zł., $\frac{1}{8}$ 4 zł., $\frac{1}{16}$ str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr. — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród
tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.



Organ Zrzeszenia Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu

Rok IV.

Nowy Sącz, dnia 15 kwietnia 1936 r.

Nr. 20.

I jeszcze o ideologii młodego pokolenia.

Jeśli obserwujemy trochę baczniej, toczące się obok nas życie, to zauważymy, że w stosunku wzajemnym do siebie dwu pokoleń: starszego i młodego występuje wiele różnic, rozmaicie interpretowanych przez ogół społeczeństwa.

Na wstępie odważmy się postawić hipotezę, że to pokolenie, które przebywa, a częściowo i opuszcza mury szkolne jest pokoleniem, odbiegającym w swej psychice i mentalności nawet od obecnej młodzieży akademickiej, której kategorii myślenia i psychika czynią ją raczej bliższymi ideowo pokoleniu dorosłemu.

Nie będziemy pisać o obliczu ideowym młodzieży akademickiej, bo temat ten wymaga specjalnego omówienia, a nie do tej kwestii zmierzamy w naszym artykule.

Wypadki wojny światowej i obraz Europy po wojnie światowej w połączeniu z odzyskaniem niepodległości, wytworzyły nowe prądy w sposobie myślenia współczesnej młodzieży.

Nowe eksperymenty w dziedzinie socjologii, ekonomii i polityki zagranicznej — mimowoli zwracają uwagę nas młodych ku tym zagadnieniom i zmuszają do wyrobienia sobie krytycznego poglądu na te sprawy.

Psychika nasza oparta w dużej mierze na pierwiastku emocjonalnym i atrakcyjnym bliska jest w zupełności pokoleniu starszemu, jeśli chodzi o umi-

łowanie i szacunek dla Czynu Legionowego — jeśli chodzi o kult dla, kształtującej się dopiero na mocniejszych podstawach, państwowości polskiej — i jeśli chodzi o poczucie obowiązku pracy dla Państwa.

Oczywiście to nastawienie, że je tak określe, państwowe ma różne nieraz odcienie, zależne zwykle od indywidualnego przejęcia się jakimś problemem społecznym, czy politycznym (komunizm, hitleryzm i faszyzm) i t. p. Wszystkie te jednak różnice zacierają się w jeden wielki front młodzieży — front walki o sprawiedliwe ustrojowo i mocarstwowe Jutro Polski.

Obecne pokolenie młodzieży stanęło wobec bardzo ważnego problemu, którego poprzednie pokolenia nie posiadały — problemu zażartej walki o byt, zmuszającej do pozytywnego i materialnego ustosunkowania się do rzeczywistości.

Często nam, młodemu pokoleniu, zarzuca się bezideowość, miernotę i płytkość myśli.

Jakże się utarło powszechne mniemanie wśród starszych o nas, jako gromadzie sportowców i „zbi-jaków“, interesujących się tylko szansami Kuchar-skiego na Olimpiadzie, czy też innymi obrachunkami sportowymi i niemających żadnego szacunku dla nikogo.

Tymczasem starsi, oceniając nas zapominają o jednym, że także oprócz nich i my obecna młodzież interesujemy się żywo problemami politycznymi i socjalnymi.

Żyjemy teraz w okresie „odbronzawiania” przeszłości, które niesie z sobą brutalne nieraz obalanie, uświęconych tradycją, świętości i ten to prąd, prąd skrajnego nieraz realizmu życiowego młodego pokolenia przeraża starsze społeczeństwo.

Jasne jest zupełnie, że pokolenie starsze, które wnet stanie się schyłkowym miało swój ideał, odzyskania niepodległości tak wielki i tak piękny, że na prawdę inne ideały, które my moglibyśmy wysunąć za naczelne dla siebie są z natury rzeczy anemicznymi i blade wyglądającymi przy ideologii starszego pokolenia.

Lecz, jak już to wspomniałem, istnieje jeden

węzeł wspólny, łączący te dwa pokolenia — węzeł Czynu Legionowego.

Węzeł ten powinien stać się fundamentem pod zbliżenie się obydwu pokoleń; zbliżenie to powinno dokonać się w jaknajszyszym czasie ze względu na obopólny pożytek z niego płynący.

Tylko my młodzi, chcielibyśmy widzieć zerwanie z tradycją wyższości ideowej pokoleń lat minionych i pozytywne ustosunkowanie się starszego pokolenia do naszych pierwiastków ideologicznych.

Redakcja

Z przeszłości Miasta Nowego Sącza

Gród nowosądecki bardzo często gościł w swoich murach króla Kazimierza Jagiellończyka, który miasto obdarzył licznymi przywilejami. Dekretami swoimi z 1448 i 1450 roku rozkazał rajcom przemyskim, lwowskim i sandomierskim, aby szanowali przywileje mieszczan sądeckich, dotyczące wolności opłat od przewozu towarów. Przywilejem z 1453 roku król pozwolił miastu wybudować most nad Dunajcem i pobierać cło za przewóz towarów. Przywilejem zaś z 1461 roku zezwolił na urządzenie jarmarku na św. Marcina.

Według tradycji w roku 1469—1470 przebywali na zamku w Nowym Sączu synowie Kazimierza Jagiellończyka pod opieką i kierownictwem ks. Długosza, oraz słynnego humanisty włoskiego Filipa Buonacorsi, zwanego Kallimachem.

W październiku 1471 r. Kazimierz Jagiellończyk ze swym synem Kazimierzem, przejeżdżał przez Nowy Sącz na czele zbrojnego pocztu rycerskiego i licznego orszaku królewskiego, odprowadzając Kazimierza na Węgry, który przez jedno stronnictwo został powołany na tron, po obaleniu króla Korwina. Niestety król Maciej Korwin, pokonawszy wroga sobie stronnictwo, z armią liczącą 16.000 rycerzy, oczekiwał Kazimierza u granic Polski. Uprzedzony o tem król wstrzymał wyprawę i powrócił do Krakowa. Wyprawa ta spowodowała napady Korwina na Polskę, od których najwięcej ucierpiała ziemia sądecka.

Następnie z wiosną 1494 roku przebywał w N. Sączu Jan Olbracht, jadąc na Węgry na zjazd z bratem swoim Władysławem, królem czeskim i węgierskim. Z powodu deszczów i roztopów wiosennych, król zatrzymał się w Nowym Sączu przez parę tygodni i tu przepędził święta Wielkanocne. Prawdopodobnie poraż ostatni odbywały się wtedy na zamku huczne zabawy i turnieje rycerskie.

Odkrycie Ameryki i opanowanie brzegów morza Czarnego przez Turków, zmieniło kierunek drogi handlowej w całej Europie i wiele miast wskutek tego upadło. Upadek ten dotknął i miasto Nowy Sącz. Coraz bardziej tracąc na znaczeniu drogi handlowe, przechodzące przez Nowy Sącz, z północy na południe — a liczne pożary w 1486 i 1522 roku, oraz choroby zaraźliwe niszczą i wyludniają miasto. Zubożałym mieszczanom przyszedł z pomocą król Zygmunt I, uwalniając ich od płacenia podatków przez 14 lat.



Zygmunt August, usiłując podnieść podupadłe miasto do dawnej świetności, zezwala mieszczanom sądeckim kupować sól w żupach bocheńskich, składać w Sączu i sprzedawać miastom spiskim, lub zamieniać na inne towary. Król Stefan Batory zatwierdził miastu

Żyjemy teraz w okresie „odbronzawiania“ przeszłości, które niesie z sobą brutalne nieraz obalanie, uświęconych tradycją, świętości i ten to prąd, prąd skrajnego nieraz realizmu życiowego młodego pokolenia przeraża starsze społeczeństwo.

Jasnym jest zupełnie, że pokolenie starsze, które wnet stanie się schyłkowym miało swój ideał, odzyskania niepodległości tak wielki i tak piękny, że naprawdę inne ideały, które my moglibyśmy wysunąć za naczelne dla siebie są z natury rzeczy anemicznymi i blade wyglądającymi przy ideologii starszego pokolenia.

Lecz, jak już to wspomniałem, istnieje jeden

węzeł wspólny, łączący te dwa pokolenia — węzeł Czynu Legionowego.

Węzeł ten powinien stać się fundamentem pod zbliżenie się obydwu pokoleń; zbliżenie to powinno dokonać się w jaknajszybszym czasie ze względu na obopólny pożytek z niego płynący.

Tylko my młodzi, chcielibyśmy widzieć zerwanie z tradycją wyższości ideowej pokoleń lat minionych i pozytywne ustosunkowanie się starszego pokolenia do naszych pierwiastków ideologicznych.

Redakcja

Z przeszłości Miasta Nowego Sącza

Gród nowosądecki bardzo często gościł w swoich murach króla Kazimierza Jagiellończyka, który miasto obdarzył licznymi przywilejami. Dekretami swojemi z 1448 i 1450 roku rozkazał rajcom przemyskim, lwowskim i sandomierskim, aby szanowali przywileje mieszczan sądeckich, dotyczące wolności opłat od przewozu towarów. Przywilejem z 1453 roku król pozwolił miastu wybudować most nad Dunajcem i pobierać cło za przewóz towarów. Przywilejem zaś z 1461 roku zezwolił na urządzenie jarmarku na św. Marcina.

Według tradycji w roku 1469—1470 przebywali na zamku w Nowym Sączu synowie Kazimierza Jagiellończyka pod opieką i kierownictwem ks. Długosza, oraz słynnego humanisty włoskiego Filipa Buonacorsi, zwanego Kallimachem.

W październiku 1471 r. Kazimierz Jagiellończyk ze swym synem Kazimierzem, przejeżdżał przez Nowy Sącz na czele zbrojnego pocztu rycerskiego i licznego orszaku królewskiego, odprowadzając Kazimierza na Węgry, który przez jedno stronnictwo został powołany na tron, po obaleniu króla Korwina. Niestety król Maciej Korwin, pokonawszy wroga sobie stronnictwo, z armią liczącą 16.000 rycerzy, oczekiwał Kazimierza u granic Polski. Uprzedzony o tem król wstrzymał wyprawę i powrócił do Krakowa. Wyprawa ta spowodowała napady Korwina na Polskę, od których najwięcej ucierpiała ziemia sądecka.

Następnie z wiosną 1494 roku przebywał w N. Sączu Jan Olbracht, jadąc na Węgry na zjazd z bratem swoim Władysławem, królem czeskim i węgierskim. Z powodu deszczów i roztopów wiosennych, król zatrzymał się w Nowym Sączu przez parę tygodni i tu przepędził święta Wielkanocne. Prawdopodobnie poraż ostatni odbywały się wtedy na zamku huczne zabawy i turnieje rycerskie.

Odkrycie Ameryki i opanowanie brzegów morza Czarnego przez Turków, zmieniło kierunek drogom handlowym w całej Europie i wiele miast wskutek tego upadło. Upadek ten dotknął i miasto Nowy Sącz. Coraz bardziej tracąc na znaczeniu drogi handlowe, przechodzące przez Nowy Sącz, z północy na południe — a liczne pożary w 1486 i 1522 roku, oraz choroby zaraźliwe niszczą i wyludniają miasto. Zubożałym mieszczanom przyszedł z pomocą król Zygmunt I, uwalniając ich od płacenia podatków przez 14 lat.



Zygmunt August, usiłując podnieść podupadłe miasto do dawnej świetności, zezwala mieszczanom sądeckim kupować sól w żupach bocheńskich, składać w Sączu i sprzedawać miastom spiskim, lub zamieniać na inne towary. Król Stefan Batory zatwierdził miastu

wszystkie przywileje. Rok 1611 znowu przyniósł miastu klęskę pożaru, które z trzema kościołami doszczętnie zgorzało. Od tego pożaru już się miasto więcej nie podniosło i nie odzyskało dawnej świetności.

— Król Zygmunt III mieszczanom zubożałym przez ostatni pożar niesie pomoc, nadając miastu przywilej dnia 4 czerwca 1616 roku na pobieranie specjalnych opłat na towary, przewożone przez miasto, lub spławiane Dunajcem, jednak pod warunkiem, aby miasto jaknajprędzej naprawiło uszkodzone pożarem mury obronne i baszty oraz, aby do tej roboty użyto także ludności żydowskiej, która wtedy mieszkała tylko na przedmieściach miasta, poza jego murami. Król Władysław IV zatwierdził w 1633 roku wszystkie przywileje i pozwolił na urządzanie jarmarków na św. Stanisława i św. Wojciecha, oraz nakazał kupcom, jadącym z towarami z Węgier do Polski, aby tylko przez Nowy Sącz jechali i nie omijali jego opłat.

Nieszczęśliwe było panowanie Jana Kazimierza. Na wschodnich krańcach państwa rozgorzała ciężka dla Polski wojna z kozakami i Tatarami. Od północy zaś najechali Polskę Szwedzi, docierając aż do południowych granic państwa. Nieszczęśliwy król Jan Kazimierz musiał państwo opuścić, chroniąc swój i Rzeczypospolitej majestat przed zniewagą nieprzyjaciela. W połowie września 1655 roku przyjmowało miasto, uchodzącego przed Szwedami, króla, który, zatrzymawszy się na zamku jeden dzień śpiesznie wyjechał w kierunku Czorsztyna. Nowosądeczanie ze łzami żegnali króla-wygańca, przyrzekając mu, że miasta nie oddadzą wrogowi i bronić go będą do ostatka sił. Król serdecznie podziękował za przywiązanie i wierność, jednak nie chcąc miasta narazić na zupełne zniszczenie, rozkazał wydać je Szwedom, napisawszy list do króla szwedzkiego Karola Gustawa, aby z miastem i mieszkańcami łaskawie się obchodził.

Niedługo też Nowy Sącz oczekiwał na Szwedów. W pierwszych dniach października zajęli oni miasto pod dowództwem pułkownika Jerzego Forgella. Z początku Szwedzi zachowywali się dość znośnie, jednak kiedy pułkownik Forgell został powołany do króla, a miejsce jego objął podpułkownik Stein — rozpoczęły się dni ucisku mieszczan i grabieży ich mienia. Nie nawisł do Szwedów powiekszała się z każdym dniem. Zamiar oswobodzenia miasta dojrzał w umysłach mieszczan. Powstanie rozpoczął organizować marszałek Jerzy Lubomirski, rezydujący w Lubowli, zamierzając usunąć Szwedów z południowych ziem Polski. Dowództwo powstania objął Felicjan Kochowski, rotmistrz piechoty nawojowskiej, który dobrał sobie do pomocy braci Wąsowiczów, oficerów dragonji Stefana Czarnieckiego.

Rotmistrz Kochowski podstępnie wyprowadził z miasta załogę szwedzką wraz z dowódcą Steinem, rozpuszczając wiadomość, że zamierza uderzyć na Dąbrowę, na dwór powiernika Szwedów, Schlichtinga. Kiedy Szwedzi wyruszyli pod Dąbrowę, na pomoc Schlichtingowi, pozostawiając w mieście małą załogę, dnia 13 grudnia 1655 roku, rotmistrz Kochowski na czele okolicznych włościan, przede wszystkim z Nawojowej i Królowej, nielicznej szlachty i swej piechoty uderzył na miasto od strony południowej, zdobywając bramę Węgierską, która się znajdowała dawniej w tym miejscu na jezdni na ulicy Jagiellońskiej, obok Kasy Zaliczkowej, (rycina bramy przedstawiona), przez którą powstańcy weszli i po krótkich utarczkach z załogą szwedzką opanowali miasto.

Szwedzi wypierani z miasta schronili się na zamku. Jednak mieszczanie nowosądecy pod dowództwem burmistrza Jara Marcowicza przyszli z pomocą powstańcom i wspólnymi siłami wyparli Szwedów z zamku, którzy uciekli przez furtę grodzką, zachowaną po dziś, przy baszcie Kowalskiej.

Podpułkownik Stein powracając z pod Dąbrowy, chciał miasto odbić zpowrotem, i przypuścił kilka szturmów od strony północnej, jednak mieszczanie i powstańcy dzielnie odparli ataki Szwedów, którzy widząc, że nie zdobędą miasta, przeprawili się przez Dunajec i na Limanową wyruszyli do Krakowa.

I tak miasto Nowy Sącz zapisało się chlubnie na karcie dziejowej Polski, gdyż pierwsze ze wszystkich miast Polski zrzuciło z siebie jarzmo niewoli szwedzkiej.

Po zalewie szwedzkim nawiedziła miasto nowa klęska w 1657 roku. Jerzy Rakoczy wojewoda siedmiogrodzki, sojusznik szwedzki, pustoszy bezprawnie Podkarpacie, pali i niszczy zamki w Sądeczyźnie, zajmuje Nowy Sącz, pustoszy miasto i ściga wysoką kontrybucję wojenną. W roku 1664 taka straszna kara nawiedziła miasto, że prawie połowa mieszkańców wymarła. Z wielkiego bogatego miasta, które za Kazimierza Jagiellończyka liczyło około 40 000 mieszkańców, pozostało w roku 1665 tylko 1320 mieszkańców, a trzy czwarte domów stało pustką. To też następni królowie Michał Korybut i Jan Sobieski, za zgodą mieszczan nadali miastu przywilej, mocą którego pozwolono ludności żydowskiej zamieszkiwać wewnątrz murów miasta i „dla tem rychlejszego przeto doprowadzenia miasta do lepszego stanu, pozwalamy żydom domy kupować, nabywać, budować i sprzedawać, oraz prowadzić właściwy im handel, bez szkody wszakże chrześcijanom“ (Przywilej z 1682 roku).

Smutny los upadającego miasta rozjaśnił blaskiem dawnej sławy i świetności rok 1683, kiedy bohaterski król Jan Sobieski wracał z pod Wiednia przez Węgry i Karpaty do Polski. Królowa Marja Kazimiera przejeżdżała przez Nowy Sącz na spotkanie męża, którego powitała dnia 15 grudnia 1683 w St. Sączu. W następnym dniu zwycięski król ze swoją małżonką i synem Jakubem, na czele swej niezwyciężonej armii wjechał triumfalnie do Nowego Sącza. Mieszczanie z wielkim uwielbieniem i radością witali swego bohaterskiego monarchę, wśród bicia dzwonów, wystrzałów armat, wznoszenia radosnych i serdecznych okrzyków wprowadzono króla i armję w mury miasta.

Był to ostatni wjazd monarchy polskiego i przemarsz zwycięskiej husarii. Ostatni raz sztandary wolnej, zwycięskiej Polski powiewały ulicami miasta, i łopotały białe orły na lancach i proporcach.

Ze łzami w oczach i na kolanach żegnali mieszczanie zwycięscę, jakby w przeczuciu, że ich już nigdy nie zaszczyci przyjazdem polski monarcha. Król Jan III zatwierdził wszystkie przywileje miasta w szczególności na nabywanie soli i pobieranie opłat celnych od przewożonych przez Nowy Sącz towarów.

Detronizacja Augusta II i wybór króla Stanisława Leszczyńskiego spowodowały wojny domowe i interwencje Moskwy. Teodor Lubomirski starosta spiski, stronnik Leszczyńskiego uciekał napadami stronników saskich, pustosząc i niszcząc Sądeczynę w 1705. do 1706 roku. Po upadku króla Leszczyńskiego jeden tylko starosta spiski Lubomirski chciał dochować królowi wierności i broni nie złożył. Wojska mos-

kiewskie, które przysły Sasom z pomocą plądrowały cały kraj, a jeden z oddziałów pod dowództwem jenerała Gordona, chcąc pokonać Lubomirskiego zniszczył i ograbił Nowy Sącz i całą Sądeczynę w jesieni 1709 roku, a Lubomirskiego wyparł na Węgry.

W roku 1710 znowu „morowa“ zaraza zniszczyła prawie trzy czwarte ludności miasta.

Król August III, chcąc miasto podnieść, zatwierdził wszystkie jego przywileje, nadane przez poprzednich królów, ale to nic nie pomogło.

Ostatni król Polski Stanisław August zatwierdza znowu przywileje sądeczanom. Państwo chyliło się do upadku wskutek ciągłych waśni wewnętrznych i braku troski o jego dobro. W Polsce rządziły wojska moskiewskie, a król Stanisław August był manekinem w rękach carycy Katarzyny. Garstka patriotycznych Polaków zawiązała konfederację w Barze, aby wyrzucić z Polski Moskali i zaprowadzić ład i porządek w państwie. Wojska konfederatów barskich pod dowództwem Lubomirskiego i Kazimierza Pułaskiego, przybyły w lipcu 1768 roku pod Nowy Sącz i rozkwaterowały się na polach Rdziostowa. Tu też na tych polach rdziostowskich rozegrała się krwawa walka między konfederatami, a wojskami królewskimi i moskiewskimi. Konfederaci ponieśli klęskę. Ścigani przez zwycięzców schronili się do zamku nowosądeckiego i tu się obwarowali. W tej bratniej walce, w której z jednej strony byli Polacy konfederaci barscy, z drugiej polskie wojska królewskie, wspomagane przez Moskali — został zbombardowany zamek od strony zachodniej, a od strony północnej zupełnie spalony.



Konfederaci zostali wyparci z zamku i musieli się cofnąć pod Muszynę. Wojska moskiewskie jeszcze w 1771 roku grasowały w Sądeczynie, szukając konfederatów.

Austria, korzystając z nieładu i ciągłych walk bratnich w Polsce, na wiosnę w 1770 roku zajęła ziemię spiską, dnia 20 listopada 1770 roku zajęła ziemię sądecką razem ze Starym Sączem. We wrześniu 1772 roku Nowy Sącz, przy pierwszym rozbiórce Polski, zajęły wojska austriackie razem z południową częścią ziem polskich. Nastąpiły czasy ciężkiej niewoli dla sądeczan i dla całej Polski.

C. d. n.

WŁADYSŁAWA SZKARADKÓWNA
ucz. kl. VII. gimn. SS. Niepok.

Dział gospodarczy pod Redakcją prof. J. Czałczyńskiego

O wolę zwycięstwa

Istotną siłę narodu ocenić można w chwilach ciężkich, w chwilach, które wymagają od całego społeczeństwa wielkiej wytrwałości, nieugiętości, niezłomnej woli zwycięstwa, woli przełamania przeszkód. Czynniki owej siły zdrowotnej narodu wpływają z wartości jednostek i grup społecznych, a jednocześnie są najlepszą tych wartości miarą. Naród polski w swoich dziejach wiele miał chwil, które decydowały o jego wartościach.

W odrodzonym państwie żołnierz — obywatel przechodził próby ciężkie, próby, któreby załamały niejednego naród o najpiękniejszej tradycji. Gdy w roku 1920 od Kijowa i Berezyny nieumundurowany, głodny żołnierz polski odbywał wielkie, kilkuset kilometrowe marsze odwrotowe, ogromnej doprawdy trzeba było mocy charakteru, aby nie załamał się i w chwili stosownej mógł przejść do zwycięskiego kontr-uderzenia. W r. 1920 naród polski zdał egzamin siły charakteru.

Gdy z Polski wyruszyła w świat szeroka fala chłopów — emigrantów, gdy w Ameryce Południowej chłop polski okazał się najlepszym, najwytrwalszym elementem kolonizacyjnym, wówczas zdał on egzamin z najwyższych wartości swego charakteru, z wytrwałości i twardego uporu w pokonywaniu przeciwności.

Okres dzisiejszy, okres niesłychanej depresji gospodarczej, jaką przeżywa Polska wraz ze światem całym, stał się niewątpliwie okresem próby wytrwałości narodowej, próby zdolności społeczeństwa do daleko posuniętych ofiar.

Ofiar tych wymaga od społeczeństwa chwila dzisiejsza, i trudno przypuścić, aby społeczeństwo polskie, które w wielu okresach tak dużo hartu okazało, mogło się załamać pod ciężarem ofiar materialnych.

Jeden jest tylko ratunek, aby ofiary te, aczkolwiek niesłychanie bolesne i ciężkie, znoszone były przez społeczeństwo z właściwym zrozumieniem. Warunkiem

tym jest głębokie przeświadczenie najszerzych kół społecznych, że bez ofiar nie pozytywnego stworzyć nie można, że bez ofiar w nieuchronnym rozwoju wypadków przyszlaby klęska miażdżąca wszelkie podstawy gospodarczego bytowania narodu i państwa.

Zrozumienie takie naogół istnieje i jest ono gwarancją, że współpraca rządu premiera Kościłkowskiego ze społeczeństwem, rządu, który postanowił przedsięwziąć energiczne środki dla ratowania gospodarstwa narodowego, da pozytywne rezultaty.

Przypominamy sobie, jak przed wielu laty, społeczeństwo angielskie zdawać musiało egzamin ze swego wyrobienia państwowego, z wytrzymałości charakteru, ze spokojnego uporów w walce z trudnościami gospodarczymi imperjum Brytyjskiego. Społeczeństwo angielskie zdało ten egzamin, wytrzymało szereg daleko idących posunięć gospodarczych rządu, wytrzymało nawet dewaluację funta.

Oczywiście trudno porównywać bogactwo narodowe Anglii z niezmiernie ubogimi zasobami kapitałowymi Polski. Trudno też oceniać na miarę angielską wysiłki gospodarcze, jakich chwila dzisiejsza żąda

od społeczeństwa polskiego. W każdym jednak razie utrwalenie w zupełnie innej skali, sytuacja jest podobna i dlatego też podobnej siły żywotnej wymaga od najszerzych warstw naszego społeczeństwa.

Głębokie zrozumienie dla niezbędnych posunięć gospodarczych niewątpliwie w społeczeństwie polskim istnieje. Istnieje może dlatego, że społeczeństwo wierzy, iż jego ofiary konieczne dla zrównoważenia budżetu państwowego potrzeba, a więc dla niezbędnego warunku jakiegokolwiek planu gospodarczego, staną się fundamentem, na którym zbudowane będą, choćby pierwsze zręby naszej przyszłości.

My, młodzież, musimy przyczynić się do zbudowania zrębów lepszej i jaśniejszej przyszłości. Kapitału państwu dać nie możemy, bo go sami nie mamy, ale stać nas na co innego. Wykażmy już teraz na ławie szkolnej, że umiemy pokonywać lenistwo, i t.p. bołaczki. Społeczeństwo wymaga od nas, młodzieży rozumnych, szlachetnych, umiejących kierować, obywateli, dlatego też uczmy się i pracujmy, a zwyciężymy.

ELA FECKÓWNA, kl. III. Szkoła Handlowa.



Podróż naszego węgla

Gdzieś na Górnym Śląsku — w jednej z kopalń kilkaset metrów pod ziemią, wyrabiają górnicy czarne djamenty — węgle — i ładują je na wózki. Pędzą w krętych, mrocznych i wilgotnych chodnikach długie szeregi wózków, napęcznionych węglem. Ogromna winda chwyta w swe metalowe ręce wózki i wydobywa w ten sposób węgiel z mroków podziemi na świat Boży. Wielka sortownia mechaniczna wsypuje ten cenny ładunek na wielkie trzydziestotonowe wagony.

Dudnią czarne djamenty o dno węglarek. Kurz czarny wznosi się wokoło. Lokomotywa przesuwa wagony do stacji rozdzielczej.

Na wielkiej stacji rozdzielczej są ustawione pociągi, które nasz polski węgiel powiozą nad nasze polskie morze. Każdy pociąg liczy kilkadziesiąt trzydziestotonowych, napęcznionych polskim węglem, wagonów, ciągniętych przez polski, silny parowóz. Wznosi się w górę łapa semaforu. Odjazd!

Jedziemy i to szybko. Dzięki temu, że wszystkie wagony można zahamować z lokomotywy (t. zw. hamulce zespolone), szybkość — jak na towarowy pociąg — jest dość znaczna.

Oto mijamy Tarnowskie Góry i jedziemy poprzez piękne lasy ku Herbowi. Od Herbowi prosto na północ do Karsznicy i opodal Zduńskiej Woli przecinamy kolej Warszawa — Poznań — Kalisz — Ostrów.

I dalej na Kujawy, przecięciem w Bartogach

kolei Warszawa — Poznań, poczem przez Piotrków Kujawski do Inowrocławia. Jesteśmy w Wielkopolsce.

Stąd kawałek starą linią bydgoską, aż do Nowej Wsi Wielkiej, dalej po wysokim moście nad Brdą i omijając węzeł stacji Bydgoszcz, przez Kapuściską, lasy Rynkowa i Maksymilianowo, wjeżdżamy na nową linię gdyńską. Ta biegnie przez malownicze lasy, wzgórza i doliny, przez Kościerzynę do Osowej. Wspiąwszy się na grzbiet wzgórz nadmorskich zjeżdżamy teraz po spadku do Gdyni.

I oto oczom naszym ukazuje się jeden z najpiękniejszych widoków świata. Widok ten jest miły dla oka i malowniczy, cały tchnący potęgą polskiej pracy i polskiego ducha.

Oto wielkie miasto portowe — Gdynia — piękne gmachy przemysłowe, domy, wille. Za niem — szmaragdowa tafla morza i stojące w porcie okręty. Las masztów i kominów. W dali widnieje przestwór morza tej kolebki dobrobytu i wolności niejednego z mądrych narodów.

Niedługo stoi nasz pociąg na torach stacyjnych w Gdyni. Wnet przybiegają małe parowoziki odczepiają wagony i przetaczają je na, wiodące do nadbrzeży portowych, odnogi. A tam jeden za drugim czekają już parowce.

Potężna wywrotnica chwyta w swe mocne kleszcze cały taki wagon, unosi go dźwigiem elektrycznym ku górze, jakby był dziecinna zabawką, a

nie trzydziestotonnowym wagonem. I oto cały wagon jedzie teraz w powietrzu ponad okręt, nachyla się, nachyla, aż wysypuje swój cenny ładunek prosto w czeluście ładowni okrętowych.

I znów dudnią i szumią czarne djamenty, ale już o dno statku, który je w daleki świat powiezie.

W ten sposób można naładować zwykły parowiec w cztery do sześciu godzin bo wywrócenie wagonu nie trwa dłużej jak trzy minuty, czyli, że załadowanie całego naszego pięćdziesięciowagonowego pociągu trwać może dwie i pół godziny. A takich pociągów zjeżdża do Gdyni codziennie kilkanaście.

A teraz wszystko gotowe. Wesoło powiewa bandera, gwizdże holownik. I, mącąc wodę basenu portowego potężną śrubą, okręt wpływa na świat. Jest to okręt polski, banderę Białego Orła dumnie prezentujący. Płynie on tam, gdzie towar polski z korzyścią zbyć można, a wzamian obcych nabyć towarów.

Płynie więc polski węgiel do Szwecji, Norwegji, Holandji, Finlandji, Anglii, Francji, Włoch, a nawet do Północnej Afryki.

Gdybyśmy tak nie mieli morza i floty! Nie moglibyśmy wywieźć tyle tysięcy tonn węgla i innych towarów, które dzięki morzu korzystnie zbywamy. Nie spotrzebowalibyśmy ich, bo i jakże? I nie wywieźlibyśmy koleją, bo to na dużą odległość drogo kosztuje i wcale się nie opłaca.

Stanąłoby wówczas i kopalnie i warsztaty i fabryki, parowozy i wagony nie miałyby co wozić, więc z kolei straciliby pracę: górnicy, kolejarze, robotnicy, właścianie i inżynierowie.

Bieda powszechna nastalaby w narodzie!

Że się tak nie dzieje — zawdzięczamy tylko dostępowi do morza. Tedy morza tego, ze wszystkich sił bronić winniśmy.

E. ŁAZAREK „WŁAD“

Z refleksyj nad Refleksjami z „Naszego Podwórka“

Artykuł kol. Duby pt. Z Refleksyj nad „Naszem podwórkiem“ niezwykle jest denerwujący (z powodów o których poniżej) i dlatego właśnie chciałbym odpowiedzieć jaknajbardziej obiektywnie. Przyjdzie mi to o tyle łatwiej, że zaczepiono nie kwestję wartości, ale bardziej zasadniczą kwestję nastawienia estetycznego, narzędzia krytyki literackiej. Ale o tem później. Nie bądźmy gołosłownymi i zestawmy parę takich powiedzeń kol. D. jak „ciasne, prostackie formułki“ o których tuż poniżej powiada kol. D., że posiadają one „cechy skrajnego intelektualizmu w pojmowaniu twórczości“. Dotychczas wydawało się, że „prostactwo“ i „intelektualizm“ to pojęcia diametralnie różne, zestawienie ich zaś uważałbym za dość paradoksalne.

Chętniebym jednak zmienił zdanie! Ale to mniejsza. Ważniejszą jest rzeczą popełnienie przez kol. D. szeregu niekonsekwencji. Tak np.: — argumentując przeciwko awangardzie powołuje się kol. D. na „Śłopiewnie“ Tuwima. Zapomina kol. D. o tem, że „Śłopiewnie“ to zdobycz futuryzmu. Czy to nie dał się przypadkiem rozpocząć wysiłki w tym kierunku? Znamy takie rzeczy z Młodożeńca i Wata. Sprzeciwia się kol. D. „mechanicznemu pojmowaniu twórczości“. Pominąwszy fakt, że jest to określenie w odniesieniu do awangardy wybitnie nieszczęśliwe, zapytuję kol. czy zdobyczy tej (mówię dalej o „Śłopiewniach“, nie zawdzięczamy poszukiwaniom formalnym? Czy niema tutaj świadomej, niemal laboratoryjnej pracy nad umuzykalnieniem wiersza? Świadomie używana aliteracja, odbarwienie słowa z jego wartości pojęciowej, zwrócenie uwagi przedewszystkiem na dźwiękową i rytmiczną stronę wiersza, przenoszą punkt ciężkości odczuwania w sferę muzyczną.

Zapytuje kol. czy „Śłopiewnie“ są poezją czy nie? Odpowiadam tak, ale zastrzegam, że jest to kwestja bardzo subiektywna i gdyby ktoś tego za poezję uznać nie chciał możnaby powiedzieć tylko to, co raz powiedział Iwaszkiewicz o poezjach Jasnorzewskiej. „Nie mogę panu udowodnić, że to jest poezja, ale daję panu słowo honoru, że ja to jako poezję, odczuwam“, — ale też nic więcej.

To powody, dla których uważam artykuł kol. D.

za denerwujący. Ponieważ sędzę, że na temat poezji awangardowej niema sensu dyskutować (kol. D. przypadłoby w udziale zająć zaszczytne miejsce po p. komisarzu H., który na podobny temat już przedtem dyskutował z p. Fijasem na łamach „Głosu Podhala“), więc zwrócę tylko uwagę na jedno: mianowicie na fałszywy sposób interpretacji stosunku treści do formy w poezji awangardowej. Kol. D. wyobraża to sobie w ten sposób: — kładzie taki pan na biurku balonik, którego powłoka kunsztownie jest sklecona z metafor i innych „niezrozumiałych“ dla kol. D. pojęć i nadyma go [w tekście: galwanizuje] „wartościami lirycznymi“. Dla wyjaśnienia muszę powtórzyć to, co już powiedziano 1001 razy: — podłożem nowoczesnych prądów literackich jest dążność do zastąpienia martwiejących i kostniejących form sztuki tradycyjnej formami bardziej nowoczesnymi, bardziej zgodnymi z duchem czasu. Dzieje się to nie przez prostą negację form dawnych, lecz przez przetrwanie ich i przyswojenie. Na takim gruncie wyrosła, niewystarczalność dawnych form ekspresji budzi do życia prawdziwie twórcze kierunki nowatorskie.

Poeta współczesny nie idzie na żadne ustępstwa wobec czytelnika (z natury rzeczy hipochondryka i konserwatysty) a dba tylko o znalezienie najtrafniejszego, najbliższego prawdy wewnętrznej wyrazu, dla swych subiektywnych przeżyć. Obecnie mu jest staranie się o formę zrozumialszą, ogólniejszą, bardziej schematyczną; obliczoną na doraźny efekt.

Poeta współczesny jest poetą trudnym. Wymaga od czytelnika kontemplacji i niemal identyfikacji ze stanem uczuciowym autora. Wiersz jest dla niego wyrazem pewnych stanów uczuciowych, oddanym różnemi środkami ekspresji.

Jednym z najważniejszych jest metafora. Na temat jasności i prostoty skojarzeń wyrażonych w metaforze odsyłam kol. D. do dyskusji Irzykowskiego z Peiperem i Przybosiem w „Pionie“.

Formą wiersza stara się współczesny poeta odbiedz od tradycyjnego strofkarstwa (kataryniarstwa). Własnym trudem wypracowuje nowe formy wierszo-

nie trzydziestotonnowym wagonem. I oto cały wagon jedzie teraz w powietrzu ponad okręt, nachyla się, nachyla, aż wysypuje swój cenny ładunek prosto w czeluście ładowni okrętowych.

I znów dudnią i szumią czarne djamenty, ale już o dno statku, który je w daleki świat powiezie.

W ten sposób można naładować zwykły parowiec w cztery do sześciu godzin bo wywrócenie wagonu nie trwa dłużej jak trzy minuty, czyli, że załadowanie całego naszego pięćdziesięciowagonowego pociągu trwać może dwie i pół godziny. A takich pociągów zjeżdża do Gdyni codzień kilkanaście.

A teraz wszystko gotowe. Wesoło powiewa bandera, gwizdże holownik. I, mącąc wodę basenu portowego potężną śrubą, okręt wpływa na świat. Jest to okręt polski, banderę Białego Orła dumnie prezentujący. Płynie on tam, gdzie towar polski z korzyścią zbyć można, a wzamian obcych nabyć towarów.

Płynie więc polski węgiel do Szwecji, Norwegji, Holandji, Finlandji, Anglii, Francji, Włoch, a nawet do Północnej Afryki.

Gdybyśmy tak nie mieli morza i floty! Nie moglibyśmy wywieźć tyle tysięcy tonn węgla i innych towarów, które dzięki morzu korzystnie zbywamy. Nie spotrzebowalibyśmy ich, bo i jakże? I nie wywieźlibyśmy koleją, bo to na dużą odległość drogo kosztuje i wcale się nie opłaca.

Stanęłyby wówczas i kopalnie i warsztaty i fabryki, parowozy i wagony nie miałyby co wozić, więc z kolei straciłoby pracę: górnicy, kolejarze, robotnicy, włościanie i inżynierowie.

Bieda powszechna nastalaby w narodzie!

Że się tak nie dzieje — zawdzięczamy tylko dostępowi do morza. Tedy morza tego, ze wszystkich sił bronić winniśmy.

E. ŁAZAREK „WŁAD“

Zrefleksyj nad Refleksjami z „Naszego Podwórka“

Artykuł kol. Duby pt. Z Refleksyj nad „Naszem podwórkiem“ niezwykle jest denerwujący (z powodów o których poniżej) i dlatego właśnie chciałbym odpowiedzieć jaknajbardziej obiektywnie. Przyjdzie mi to o tyle łatwiej, że zaczepiono nie kwestję wartości, ale bardziej zasadniczą kwestję nastawienia estetycznego, narzędzia krytyki literackiej. Ale o tem później. Nie bądzmy gołosłownymi i zestawmy parę takich powiedzeń kol. D. jak „ciasne, prostackie formułki“ o których tuż poniżej powiada kol. D., że posiadają one „cechy skrajnego intelektualizmu w pojmowaniu twórczości“. Dotychczas wydawało się, że „prostactwo“ i „intelektualizm“ to pojęcia diametralnie różne, zestawienie ich zaś uważałbym za dość paradoksalne.

Chętniebym jednak zmienił zdanie! Ale to mniejsza. Ważniejszą jest rzeczą popełnienie przez kol. D. szeregu niekonsekwencji. Tak np.: — argumentując przeciwko awangardzie powołuje się kol. D. na „Słopiewnie“ Tuwima. Zapomina kol. D. o tem, że „Słopiewnie“ to zdobycz futuryzmu. Czy to nie dająci przypadkiem rozpoczęli wysiłki w tym kierunku? Znamy takie rzeczy z Młodożeńca i Wata. Sprzeciwia się kol. D. „mechanistycznemu pojmowaniu twórczości“. Pominąwszy fakt, że jest to określenie w odniesieniu do awangardy wybitnie nieszczęśliwe, zapytuję kol. czy zdobyczy tej (mówię dalej o „Słopiewniach“, nie zawdzięczamy poszukiwaniom formalnym? Czy niema tutaj świadomej, niemal laboratoryjnej pracy nad umuzykalnieniem wiersza? Świadomie używana aliteracja, odbarwienie słowa z jego wartości pojęciowej, zwrócenie uwagi przedewszystkiem na dźwiękową i rytmiczną stronę wiersza, przenoszą punkt ciężkości odczuwania w sferę muzyczną.

Zapytuje kol. czy „Słopiewnie“ są poezją czy nie? Odpowiadam tak, ale zastrzegam, że jest to kwestja bardzo subiektywna i gdyby ktoś tego za poezję uznać nie chciał możnaby powiedzieć tylko to, co raz powiedział Iwaszkiewicz o poezjach Jasnorzewskiej. „Nie mogę panu udowodnić, że to jest poezja, ale daję panu słowo honoru, że ja to jako poezję odczuwam“, — ale też nic więcej.

To powody, dla których uważam artykuł kol. D.

za denerwujący. Ponieważ sędzę, że na temat poezji awangardowej niema sensu dyskutować (kol. D. przypadłoby w udziale zająć zaszczytne miejsce po p. komisarzu H., który na podobny temat już przedtem dyskutował z p. Fijasem na łamach „Głosu Podhala“), więc zwrócę tylko uwagę na jedno: mianowicie na fałszywy sposób interpretacji stosunku treści do formy w poezji awangardowej. Kol. D. wyobraża to sobie w ten sposób: — kładzie taki pan na biurku balonik, którego powłoka kunsztownie jest sklecona z metafor i innych „niezrozumiałych“ dla kol. D. pojęć i nadyma go [w tekście: galwanizuje] „wartościami lirycznymi“. Dla wyjaśnienia muszę powtórzyć to, co już powiedziano 1001 razy: — podłożem nowoczesnych prądów literackich jest dążność do zastąpienia martwiejących i kosztujących form sztuki tradycyjnej formami bardziej nowoczesnymi, bardziej zgodnymi z duchem czasu. Dzieje się to nie przez prostą negację form dawnych, lecz przez przetrwanie ich i przyswojenie. Na takim gruncie wyrosła, niewystarczalność dawnych form ekspresji budzi do życia prawdziwie twórcze kierunki nowatorskie.

Poeta współczesny nie idzie na żadne ustępstwa wobec czytelnika (z natury rzeczy hipochondryka i konserwatysty) a dba tylko o znalezienie najtrafniejszego, najbliższego prawdy wewnętrznej wyrazu, dla swych subiektywnych przeżyć. Obcem mu jest staranie się o formę zrozumialszą, ogólniejszą, bardziej schematyczną; obliczoną na doraźny efekt.

Poeta współczesny jest poetą trudnym. Wymaga od czytelnika kontemplacji i niemal identyfikacji ze stanem uczuciowym autora. Wiersz jest dla niego wyrazem pewnych stanów uczuciowych, oddanym różnemi środkami ekspresji.

Jednym z najważniejszych jest metafora. Na temat jasności i prostoty skojarzeń wyrażonych w metaforze odsyłam kol. D. do dyskusji Irzykowskiego z Peiperem i Przybosiem w „Pionie“.

Formą wiersza stara się współczesny poeta odbiedz od tradycyjnego strofkarstwa (kataryniarstwa). Własnym trudem wypracowuje nowe formy wierszo-

wania dla znalezienia lepszego odpowiednika słownego swych przeżyć. Oczywiście polegać to będzie przede wszystkim na swoistej interpretacji i deformacji strofiki: rytmiکی tradycyjnej.

Polemizowanie z poszczególnymi fragmentami artykułu uważam za niecelowe, ciekawych odsyłam do książek Peipera „Tędy“ i „Nowe usta“,

P. S.

Powiedzenie kol. D., że wartość wierszy Peipera,

który jest autorem, dążącym do jaknajwiększej prostoty, którego styl olśniewa niestylchaną kondensacją, polega na „jaknajwymyślniejszych sztuczkach“, mogą uważać albo za brak znajomości autora, szczególnie ostatnich jego tomów, albo za chęć wsadzenia w tekst jakiegoś znanego nazwiska po to tylko, żeby pokazać — oto jakiego mam przeciwnika.

F. D. S., kl. VIII. Gimn. I.

GŁOS MA SZWAJCARJA

Tych, którzy z niedowierzaniem poruszają głosem, wypada nam odesłać do treści artykułu nadesłanego do „Zwu Gór“ z St. Gallen.

Grono czytelników i współpracowników naszego pisma zżyło się o jedną osobę, a do kola naszych sympatyków wstępuje cała szkoła w... Szwajcarii.

Jeszcze i tym razem udowadnia korespondencja, że niema dziedziny życia szkolnego, z którąby ta myśl nie była jaknajściślej związana, a tym, którzy uważają ją za skok w próżnię, wykazuje, że to stały, na trwałych podstawach oparty, marsz poza własne granice. Marsz po sukcesy.

Jesteśmy tymi nielicznymi, którzy z powodzeniem stosują „politykę ekspansywną“ równocześnie na wielu frontach, a może jedynymi, których „expansja“ zdobywa sympatię...

Te kilka uwag naszej szwajcarskiej koleżanki na temat korespondencji, są obok trafnego skreślenia myśli przewodniej korespondencji, upomnieniem dla tych wszystkich, którzy niedość sumiennie wywiązywali się z wziętego na się zadania. Podając te uwagi w oryginale, oraz w tłumaczeniu polskim (aby uniknąć nierzeczowej krytyki) zastrzegamy, że tłumaczenie jest wolnem.

Einige Worte zur Korrespondenz.

Schon seit einem Jahr herrscht zwischen etlichen Schülerinnen unserer Schule und Gimnazistinnen in Nowy Sącz ein zum Teil reger Briefwechsel. Aber es ist wirklich nur zum Teil ein reger Briefwechsel, und ich möchte bei dieser Gelegenheit die Burschen, die auf eine Korrespondenz eingegangen waren, an ihre Korrespondentinnen hier erinnern. Einige Mädels hier bekommen oft lange Zeit keine Post aus Polen. Das führt natürlich dahin, dass es einem mit der Zeit verleidet, und die Idee der ganzen Korrespondenz ist dahin.

Der Sinn ist nämlich der, dass man gegenseitig Gedanken austauscht, über verschiedene Dinge diskutiert und so die Ansichten eines andern kennen lernt. Man soll sich frei und unabhängig über etwas äussern lernen und den Blick auch über die eigenen Grenzen hinaus schreiben lassen. So wird man auch Menschen einer andern Nation verstehen und schätzen können.

Der Briefwechsel hat noch einen andern Nutzen: Wir alle üben uns doch im Briefschreiben, und da wir alle noch Schüler sind, schadet das sicher keinem von uns. Und dann für Euch, Kameraden ist es von grossem Wert, da das Deutsche für Euch eine Fremdsprache ist.

Wenn es um dem einem, oder andern unter Euch verleidet die Korrespondenz weiter zu führen, so finde ich es viel höflicher es der betreffenden Korrespondentin gleich zu schreiben, als sie zwei Monate lang auf einen Brief warten zu lassen. Will nun aber jemand ein anderes Mädchen zum Briefe austauschen, dann kann er — falls seine Korrespondentin einverstanden ist — die Korrespondenz

einem seiner Kameraden übergeben und mir schreiben, worauf ich ihm, seinen Wünschen entsprechend, eine möglichst passende Korrespondentin (natürlich hier von unserer Schule) aussuchen werde. Das würde natürlich auch für solche gelten, die erst eine Korrespondenz anfangen wollen.

Seid ihr einverstanden?

Mit kameradschaftlichem Gruss

MIMI STERN.

TŁUMACZENIE:

Miedzy niektórymi uczennicami naszej szkoły a studentami nowosądeckimi nawiązała się, dość ożywiona, już prawie rok trwająca wymiana myśli. W rzeczywistości nie zawsze jest ona ożywiona i przy tej właśnie sposobności chciałabym niektórym korespondentom przypomnieć o ich szwajcarskich partnerkach. Niektóre z koleżanek bowiem długi czas daremnie oczekują listu z Polski, a to oczywiście prowadzi do tego, że niejedna z czasem zniechęci się do wszystkiego i korespondencja nie zostaje w pełni realizowana.

Jej ideą przewodnią jest bowiem obustronna wymiana myśli, a przez dyskusje na przenajrozmaitsze tematy, wzajemne poznanie swoich zapatrywań. Mamy się nauczyć myśleć swobodnie i niezależnie, a swojemu spojrzeniu pozwolić wybiec poza własne granice. W ten sposób można zrozumieć i nauczyć się cenić także człowieka innej narodowości.

Z korespondencji płynie jeszcze jedna korzyść. Ćwiczmy się przecież wszyscy w pisaniu listów, a ta umiejętność nam uczniom napewno zaszkodzić nie może. A dla Was Koledzy przedstawia koresp. jeszcze jedną wartość, gdy weźmiemy pod uwagę to, że niemieckie jest dla Was językiem obcym.

Gdyby który z Was zniechęcił się do dalszej korespondencji, to uważam za wiele właściwsze, oznajmić to dotyczącej koleżance, aniżeli pozostawić ją dwa miesiące w oczekiwaniu listu. O ile zaś zechciałby ktoś zmienić partnerkę, to może — za jej zgodą — oddać korespondencję któremuś z kolegów, a mnie o tem napisać. Spełniając jego prośbę, wyszukam mu możliwie odpowiednią korespondentkę (oczywiście z pośród koleżanek szkolnych).

To tyczy także tych, którzy pragnęliby zacząć korespondować.

Czy zgoda?

Z koleżeńskim pozdrowieniem:

M. S.

Dla tych, którzy zechcieliby zastosować się do wskazań koleżanki podajemy niżej adres tejże, dając temsamem możność wszystkim koleżankom i kolegom bezpośredniego skomunikowania się z nią. Adres: Mimi Stern, Talhof List. II. St. Gallen, Schweiz.

Elsner, VIII b. 369.



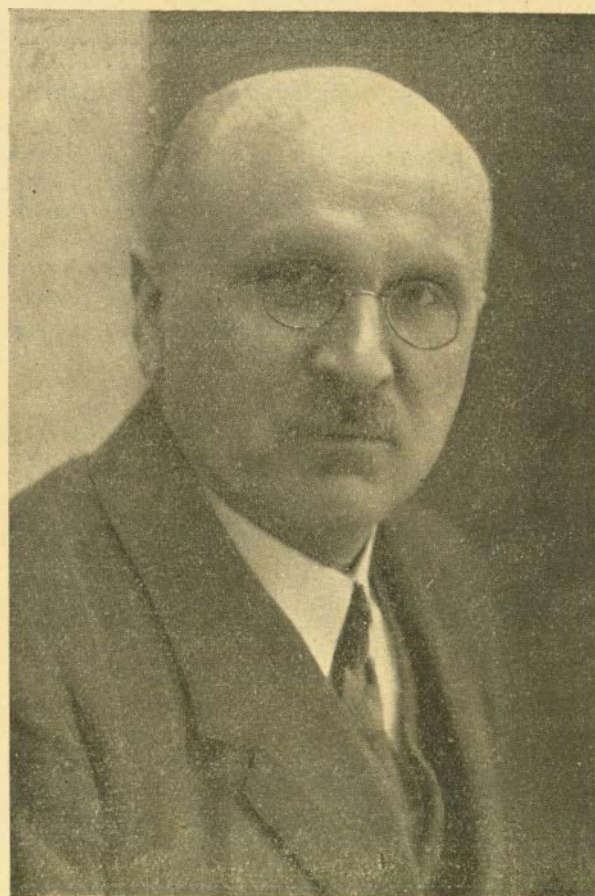
Z kroniki Zakładu Nr. 369.

Uroczystość pożegnania pana profesora Stanisława Serafina w Gimnazjum II.

W sobotę 14. marca b. r. odbyła się w naszym Zakładzie wzruszająca uroczystość pożegnania p. Prof. Stanisława Serafina, który po 26 letniej żmudnej, lecz owocnej pracy wychowawczo-naukowej w Nowym Sączu, przeniesiony został do państw. Gimnazjum w Żywcu.

Po lekcjach szkolnych zebraliśmy się w auli pięknie ozdobionej i przystrojonej zielenią. Wśród szpalery swoich wychowanków przeszedł p. Profesor, w otoczeniu Grona Nauczycielskiego z p. Dyrektorem na czele do sali, powitany marszem, który odegrała nasza orkiestra szkolna. Pierwszy przemówił p. Dyrektor, podnosząc w swem przepięknym i wzruszającym przemówieniu wszystkie zasługi, które p. Profesor przez przeszło ćwierćwiecze, swej wydatnej pracy w naszym Zakładzie położył około wychowania młodzieży, podkreślając w tej działalności naukowo-wychowawczej specjalnie — pierwiastki humanistyczne.

Z kolei pożegnał p. Profesora p. prof. Bogusz imieniem Grona Nauczycielskiego. Wyraził on w prostych, szczerych a jakże serdecznych słowach głęboki żal z powodu utraty Kolegi i wybitnego pioniera wielkiej idei wychowania młodzieży na dobrych obywateli i przysposobienia jej do godnego kiedyś dźwigania przyszłych losów Państwa. — Imieniem Rodziców naszych pożegnała p. Profesora p. Jeleniowska, wyrażając wdzięczność za włożoną przez p. Profesora pracę nad uczniami, a imieniem wychowanków i uczniów żegnał p. Profesora nasz Kolega z kl: VII B. Adam Rysiewicz, przypominając w swem serdecznem przemówieniu te chwile, kiedy w czasie lekcji płynęły z ust tego Nauczyciela — Wychowawcy — słowa, które dziwnym czarem swoim potrafiły zainteresować każdego z nas, a którymi potrafił ten kochany nasz Profesor zjednać sobie nasze młode dusze. — Głęboko wzruszony temi objawami pamięci i przywiązania dziękował p. Profesor Serafin w swem dłuższem przemówieniu tak p. Dyrektorowi i p. p. Profesorom jak i uczniom za zrozumienie i poparcie jego intencji i dążności w pracy naukowo-wychowawczej, zapewniając wszystkich, że tak te długie lata, które wśród nas tu spędził jak i chwila obecna,



tak pełna wyrazu i uczucia, pozostaną głęboko w jego pamięci. — Całe przemówienie p. Profesora, utrzymane w stylu idei humanistycznych, poparte licznymi cytataми z dzieł klasycznych, było jednym wskazaniem i wytyczną, której powinna się młodzież trzymać kiedyś w życiu. Za te wskazówki, tchnące głębokiem ukochaniem idei piękna i dobra, pozostaniemy p. Profesorowi Serafinowi niezmiennie wdzięczni. — Młodzież naszego Zakładu, która tak bardzo

odczuła utratę p. Profesora i zrozumiała jego niepomierne zasługi około rozwoju naszej Szkoły, żywi jednak nadzieję, że związki duchowe, które wytworzyły się między nią a p. Profesorem, nie przestaną istnieć a praca jego na nowej placówce zjedna mu takie samo przywiązanie i miłość jego nowych wychowanków, jakie tu w naszym Zakładzie sobie uzyskał. I, to, choćby w części, łagodzi żal, spowodowany rozłąką.

Uroczystość zakończyły produkcje chóru i orkiestry gimnazjalnej. —

Tego samego dnia wieczorem żegnało Grono Nauczycielskie wspólną wieczerzą zasłużonego Profesora — Wychowawcę. —

EUGENJUSZ SCHMIDT
kl. VI. a Gimn. II.



ZROZPACZY

NOVELKA

Do nędznej izby w suterenach wdzierał się słaby promyk słoneczny, zwiastujący świt. Przez małe okienko dolaływał zgiełk budzącego się miasta.

Chwilami rozlegał się turkot przejeżdżającego powozu, lub sygnał samochodu.

Ciszę izby przerywał kaszel chorej, wynędzniałej kobiety. Oblicze o kolorze wosku, głęboko zapadłe oczy, które straciły swój dawny blask, chude, kurczowo zaciśnięte ręce, wyraźnie mówiły o nędzy, w jakiej się znajdowała. Wzrok jej błodził nieprzytomnie po ścianach, a wreszcie zatrzymał się na suficie. Spieczona wargi poruszały się bezdźwięcznie, szepcząc słowa modlitwy. Na płacz dziecka, domagającego się pożywienia, twarz jej wykrzywił bolesny skurcz, który powstrzymywał łzy, cisnące się gwałtownie do oczu.

Zamyśliła się głęboko... Myśli jej cofnęły się wstecz do przeszłości... wreszcie zatrzymały i skoncentrowały na osobie ojca rodziny, który właśnie wyszedł w poszukiwaniu chleba.

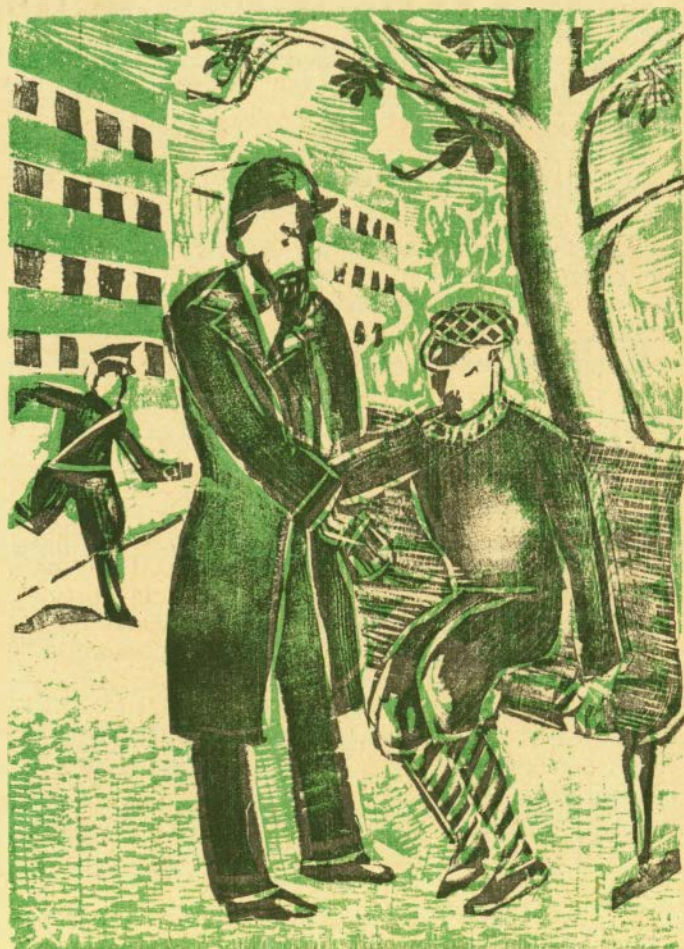
Ileż razy powtarzało się to?... A ciągle powracał z tem, z czem wyszedł... „Wszechmocny Boże“ szeptały już teraz wyraźnie jej wargi, czy już nas opuściłeś? — Po chwili: „Zlituj się, zlituj, nad tem oto maleństwem“... Głos, teraz już szlochającego dziecka wyrwał ją z zadumy — na myśl, iż niema ani odrobiny pożywienia, serce jej rozdarł straszny ból, a gwałtowne łkanie wstrząsnęło jej ciałem. Po wybladłych policzkach spływały łzy... łzy wątplenia... i rozpacz...

* * *

Na ulicach płynęło już wartkim nurtem życie... W powietrzu rozlegał się krzyk biegnącego co chwilę za przechodniami gazeciarza. Zadzwieczał dzwonek stojącego tramwaju... Grupa przechodniów śpieszyła doń potracając się wzajemnie, nie zwracając najmniejszej uwagi na wlokącego się złamanego życiem mężczyznę. Szedł zamyślony, zapomniawszy o wszystkim, a do umysłu wkradała mu się tępa rezygnacja...

Nie widział nic... ruch uliczny przysłonięty mgłą wirował wkoło... Przed oczami zarysował się nieco wyraźniej obraz izby... żony... gasnącego promyka życia w jej bładem obliczu... W uszach dzwieczał żalostny płacz dziecka... Nie mógł odpędzić własnego obrazu widma, zagładającej ze wszystkich stron nędzy... znęcającej się nad swymi ofiarami... śmierci...

I oto włókł się teraz bezsilny wobec okrutnego



losu... Życie dla niego przestało istnieć... Tak, wiara jego została złamana... nadzieja w lepsze jutro znikła, niby sen... Jakże może zwlekać i łudzić się teraz, kiedy każda sekunda decyduje o życiu jego żony..., jego dziecka... Nie, nie może dłużej przypatrywać się cierpieniom najdroższych mu istot... Trzeba coś postanowić!

Po chwili przystanął. Krótka walka wewnętrzna targała nim jeszcze... Widocznie jednak powziął jakąś nagłą decyzję, gdyż pomyślał: „Tak, to jest jedyne wyjście“...

Szedł dalej, ostrożnie rozglądając się, lecz już z nieugiętym postanowieniem. Kamienne rysy twarzy, ściągnięte brwi i zaciśnięte usta wymownie świadczyły

o niezłomnej decyzji. Skręciwszy w aleję parkową, zobaczył siedzącego na ławce, pogrążonego w czytaniu gazety, opasłego, dobrze ubranego mężczyznę. Pozostałe ławki były zajęte — usiadł przy nim. Chwilę wahał się jeszcze... lecz oto stanęły mu przed oczyma wybladłe twarze dziecka i żony. Czuł na sobie jeszcze jej błagalne spojrzenie. Powolnym ruchem wsuwał rękę do kieszeni palta siedzącego przy nim pana... Chwila oczekiwania i trwogi... i oto poczuł nagle żelazny uścisk wokoło przegubu swej ręki... Równocześnie zaś tubalny głos „policja“ zabrzmiał w powietrzu... To niedoszła ofiara, trzymając schwytanego na gorącym uczynku złodzieja, wzywała policję.

Poprowadzili go. Skutego w kajdany obstąpiła grupa gapiów...

Szedł... wystawiony na pośmiewiska, wskazywany palcami przez ludzi...

Minęły trzy miesiące...

Otworzyły się wrota więzienne, z których wyszedł człowiek, a raczej cień człowieka. Wolnym krokiem skierował się na cmentarz i uklękawszy nad grobem żony i dziecka, szeptał żarliwie słowa modlitwy.

Słońce rzuciło ostatnie promienie, a mrok powoli zaczął otulać cmentarz. Wiatr szumił żałośnie w drzewach... Grozą tchnęło teraz to miejsce umarłych...

Nad mogiłą zarysowały się wyraźnie kontury klęczącego człowieka...

Eugenjusz Schmidt, kl. VI. gimn. 369.



Pierwsza podróż pana Albina

ZAMIAST 36 GODZIN KOLEJĄ — 4 GODZINY SAMOŁOTEM, tak głosił afisz propagandowy linii lotniczej.

Pan Albin jest kupcem. Odróżnia reklamę od rzeczywistości, wie jednak dobrze, że i w reklamie trochę prawdy się znajdzie.

— Przypuśćmy więc, że nie „36 godzin kolejną“, ale 24, że nie „4 godz. samolotem“, ale napewno całe 6 godzin, jednakże zawsze oszczędność na czasie bardzo duża. —

„JEDYNA BEZPIECZNA i WYGODNA KOMUNIKACJA“ — też reklama — pomyślał pan Albin.

— Przecież w sleepingu jest zupełnie wygodnie, a co do bezpieczeństwa... hm, ostatnie to grunt. — Pan Albin czytał w ostatnim czasie, iż w roku ubiegłym na 10.000 osób podróżujących samolotem był jeden nieboszczyk. Nie znał co prawda statystyki wypadków kolejowych, ale cyfra 9.999-ciu szczęśliwych pasażerów lotniczych wydała mu się wystarczającą, gdyby... tutaj nasunęła się panu Albinowi pewna wątpliwość — żeby tak można było wiedzieć komu przypadnie w udziale los tego 10.000-nego pechowca, ale trudno.

Trzeba wierzyć trochę w przeznaczenie.

Zatem podróż samolotem pana Albina została postanowioną.

Na lotnisku samoloty stały już uszykowane. Wyciągnięte w jedną linię, ustawione pod wiatr, ostro odcinały się srebrnymi cielskami od zielonego tła gruntu.

Pan Albin poszedł do pierwszego z rzędu samolotu, wspiął się na palce i zaglądnął do środka. Widok wygodnych foteli zdawał się wzbudzać zaufanie, gdyby nie tajemnicze pasy, umocowane do poręczy, wszystko było w porządku. — Po co te pasy? pomyślał — widocznie nie musi być tak bezpiecznie, jak w pociągu lub w samochodzie. Przecież tam nikogo pasami nie przywiązują. Pan Albin postanowił sprawę natychmiast zbadać przez „zasięgnięcie języka“. Siedzący opodal strażnik celny zdawał się być mu najbardziej odpowiednim informatorem, jako nie należący do personelu linii.

Pan Albin podszedł do niego z otwartą papierosnicą. Ci co się boją morskiej choroby niech jedzą podczas podróży śliwki... usłyszał lakoniczną odpowiedź. — Śliwki? — Tak, zwyczajne świeże śliwki... Ba — pomyślał p. Albin — świeże śliwki w maju... skąd je wziąć? No ale jest sposób... zatelefonuję po puszkę konserw.

Do odlotu jest jeszcze 15 minut czasu. W dziesięć minut później zajeżdżało na lotnisko „taxi“ z puszką konserw. Pan Albin siedział już w fotelu, przywiązany mocno pasami. Obok niego rozsiadł się jedyny towarzysz podróży z dużymi skórzanymi walizkami. Do waliz były przymocowane bilety wizytowe z napisem: „G. M. Smith, reserve pilot“.

— Fachowiec — pomyślał p. Albin — takiemu to dobrze!

Silnik warczał to ciszej, to głośniejsze. Pilot próbował silnik.

W momencie gdy warczenie silnika na chwilę przycichło, do samolotu ktoś podbiegł z obsługi lotniska i podał p. Albinowi przez okienko kawałek waty. — Poco?! — wrzasnął p. Albin. Niestety nie dostał odpowiedzi. Warczenie się wzmogło i samolot ruszył z miejsca. Lecz p. Albin w zakłopotaniu nie zwrócił na to uwagi. W rękach mięłosił watę. Po co ta wata? — myślał — przecież wrazie wypadku, taki opatrunek z waty... a to się wybrałem, bezpieczna jazda, niema co, ze środkami opatrunkowymi w ręku... Była chwila, że p. Albin zamierzał już wysiąść... Niestety... teraz dopiero spostrzegł, że lotnisko gdzieś znikło, ziemia opadła, w dole widział tylko jakąś szachownicę pól i kilka małych domków.

To już lecimy — pomyślał zdziwiony, że wcale nie odczuł wznoszenia się samolotu. P. Albin zastał się, że oczekiwana z niepokojem przykra chwila startu minęła niespostrzeżeniu.

Gdyby nie ta wata... tymczasem zanim zdążył się zorientować, bezceremonialne ręce p. Smitha sięgnęły po wate, oderwały połowę. Oderwana połówka jeszcze raz się przepołowiła i obie jej części umieszczone zostały w uszach Mr. Smitha. — Trudno, widocznie było przeznaczone na nas obu, chociaż i na jednego byłoby zamało... zresztą ten Anglik b. mądrze zrobił... przynajmniej ten warkot nie przeszkadza... A jeżeli będzie wypadek?! — eh! Ta odrobina waty i tak mnie nie uratuje. Za to będę mógł umierać bez hałasu. Pan Albin poszedł za przykładem Mr. Smitha.

Teraz dopiero odczuł całą rozkosz szybowania w przestworzach.

Wtem p. Albin odczuł lekki wstrząs. Aha — zaraz będzie morska choroba — i odruchowo spojrzął na puszkę ze śliwkami. Sięgnął po nią, zrobił otwór szczyrykiem... i o zgrozo! Puszka zamiast śliwek, zawierała morele. P. Albin zasadniczo lubił morele, ale... czy skutek będzie ten sam...? No zresztą niema rady... morele też pewien gatunek śliw. Samolot znowu

podskoczył. P. Albin zabrał się do moreli.

Po zjedzeniu kilku moreli odczuł niepoohamowaną chęć zapalenia papierosa. Już miał wyciągnąć papierosnicę, gdy zastanowił się: Przecież tu pewnie palić nie wolno, tam za ścianą jest kilkaset litrów benzyny. W tej samej chwili zauważył na drzwiach napis: PALENIE WZBRONIONE. Teraz dopiero zauważył, że jego towarzysz ęmi sobie w najlepsze fajkę. Panu Albinowi ze strachu pociemniało w oczach. Należało działać szybko. Pan Albin złapał Mr. Smitha za rękaw i wskazał tabliczkę. Lecz Mr. Smith nie zrozumiał po polsku.

P. Albin postanowił przejść do metody pogładowej; wskazał palcem na fajkę i zrobił ruch przeczący ręką. Mr. Smith flegmatycznie wyjął fajkę z zębów, obejrzał dokładnie i włożył z powrotem do ust.

Panu Albinowi zimny pot wystąpił na czoło. Chciał się zdobyć na rozpaczliwy czyn, wyrwania własnoręcznie fajki z zębów Mr. Smitha, ale szacunek dla 100 kg. żywej wagi Anglika powstrzymał go od tego ryzykownego kroku.

Nagle... genialna myśl wpadła p. Albinowi do głowy, porwał puszkę z morelami i podał ją Mr. Smithowi. Rezultat był nadszpodziewany.

Mr. Smith wyjął fajkę z ust, zgasił, schował do kieszeni i z uśmiechem... zabrał się do jedzenia.

Rzucanie samolotem trwało jeszcze jakiś czas, ale morele w zupełności zastąpiły śliwki, dlatego też obydwaj panowie zdrowi stanęli wkrótce u celu.

Upłynęło 6 godzin lotu.

— Nie mają zmysłu handlowego — zdecydował p. Albin — cena za bilety winna być liczona za godziny lotu.

Ale p. Albin jest kupcem, wie, że czas to pieniądz; dlatego też od tej pory podróżuje tylko samolotem.

WITOLD

Ku słońcu

Gasnące słońce promieni konarem
Obłoków obręb rozdziera spiętrzony,
Rzuca się cieniem i rozjaśnia żarem —
I ginie w dali — zaświłem spłoniony!
A chmura miotła przez niebo przestrzela,
Jak dziewczostęby złotego wesela!

Cienie się kładą, jak w starczem obliczu
Śmiertelnem tchnieniem rysy kamienieja.
Zadrzają — w życiu Damoklesa mieczu —
Zwisną... a oczy zbledną i zwiędnieją —
Tak ogień zadrżał złotowłosa strzałą,
Ostatnią! — ziemia i niebo omdlało!..

Słońce! — Ty witasz codziennie tę ziemię,
Pieścisz ją tchnieniem i całujesz blaskiem,
Niebieskookie lnu ozłacasz plemię,

Szafirem wód się barwisz, płowym piaskiem,
I kryształowe przenikasz pałace
I w dom nędzarza swe posyłasz ręce!

Idę! Idę! Kiedy na karkach rumaków
Płomienne wodze ujarzmiasz swą dłońią,
Gdy wśród powodzi chmur różanych znaków
Chłodzisz się, lśniąca się nurzając skronią —
Wtedy me serce, gorączkę trawiące,
Chce, jako orzeł, patrzeć na cię, słońce!

Stopić się pragnę w srebrzystej poświacie,
Zlać się z promieniem, z nim dążyć w skraj świata!
Przyjdę w spokoju księżycowej szacie —
Siadę na płomień, co w niebo wylała!
Wnet z szat obnaży mię ciernista droga
I, nagi prawdą, dojdę — przed tron Boga!

JERZY KŁOSOWSKI
kl. VI. gimn. 368.

Koleżanki i Koledzy! Prenumerujcie „Zew Gór“



Hallo! Wieś ma głos

KOLEDZY i KOLEŻANKI*

Z wielką ciekawością i zdziwieniem czytaliśmy nadesłany nam „Zew Gór“, za który K. M. P. dziękujemy.

Do tego czasu nie wiedzieliśmy prawie nic o młodzieży gimnazjalnej i o jej zainteresowaniach do wsi.

Wprawdzie na terenie naszej wioski jest również student, ale uważaliśmy go za wyjątek.

Przekonaliśmy się, nie bez pewnej radości, że lepiej jest niżesmy sądzili.

Artykuł „Dwa światy“ przeczytaliśmy razem uzupełniając go w ożywionej dyskusji. Co do pisania artykułów do „Zwu Gór“ chętnie byśmy to uczynili, ale nie wiem czy będziemy mogli podołać temu zadaniu!

A teraz kilka szczegółów co do naszego Koła! Zostało ono założone przez p. kier. Górszczyka z tak zwanej „powtórki“). Nowo założone Koło różniło się od tej powtórki tem, że na powtórcie mówił tylko p. kierownik, myśmy słuchali, teraz zaś stało się przeciwnie. W ten sposób staliśmy się samoukami, wypełniając szkolne wiadomości przy pomocy książek, a później czasopism [obecnie mamy własną bibliotekę].

Staraniem p. kier. Górszczyka mieliśmy w ciągu dwu lat miesięczny kurs robót włóczkowych i miesięczny kurs szycia kroju, a w 1934 mieliśmy szkołę wieczorową. Na nią uczęszczali nietylko członkowie Koła, ale nawet sąsiedzi z pobliskich wsi. Szkoła dała nam to wszystko co powinien wiedzieć każdy wieśniak (otrzymaliśmy również świadectwa).

*) W organizacjach Młodzieży wiejskiej przyjęto formę powyższą, zaś „Strzelec“ poza ramami służby, ćwiczeń, używa tytułu „obywatel“.

**) W zaborze austriackim, po ukończeniu 4 klasowej szkoły powszech., młodzież musiała jeszcze uczęszczać jakby na dwugodzinny kurs (w tygodniu), na którym to uzupełniała swoje wiadomości w zakresie gospodarstwa domowego, ustawodawstwa, prawa i t. p.

W 1934 r. przybywa do naszej wsi nowy nauczyciel jest nim p. Junas. P. kierow. Górszczyk oddał mu w opiekę nasze Koło. Zaczęła się ożywiona praca. P. Jonas z kol. Kowalczykiem (ucz. gimn. II.) nie szczędzili czasu! Zebrania nasze czwartkowe, zapelnione odczytami, pogadanką, dyskusją, grami towarzyskimi ściągały nawet rodziców.

Dla wsi, urządziliśmy oprócz tego, obchody na wszystkie uroczystości państwowe, wieczory humorystyczne, świetlice, dla nas samych „choinkę“, „święcone jajko“, dla dzieci szkół powszechnych „św. Mikołaja“, udział w „Święcie Gór“, urządziliśmy wycieczki, do Krakowa — Wieliczki. — Braliśmy również udział w Małopolskim Zjeździe Mł. Ludowej (sprawa unifikacji) „Z. M. Z. Organizacja Przysposobienia Rolniczego“ urządziła (takie też), konkursy hodowli owiec, (dyplom).

W tym roku ubył nam jeden członek, a zarazem kierownik, kol. Kowalczyk, który mieszka w Sączu, jednak p. naucz. Oleksówna zapelnia jego miejsce swoją energią, tak że praca idzie pełną parą.

Skutki naszej pracy dają się wszędzie zauważyć. Poprawia się gospodarka rolna, rozwija się sadownictwo, hodowla owiec rasowych (wyroby z wełny rękawiczki, swetry, i tp.) Zmienia się nasz pogląd na wiele rzeczy, a oprócz tego wszystkiego spędzamy mile czas na zebraniach.

Tem kończymy. Dziękujemy wszystkim „Przyjaciółom wsi“ za pozdrowienie i za zainteresowanie się wsią.

Zasłaliśmy serdeczne pozdrowienie i życzymy pomyślnego rozwoju w dalszej pracy.

Za Koło Młodzieży Ludowej

Antoni Froczek.





Wiosna

Pod wieczór wypogodziło się cudnie, chmury, które przez cały dzień wisiały nad ziemią, jak ciężka brunatna płachta, napelniona wodą, znikły gdzieś niespostrzeżenie za horyzontem, czy też rozplynęły się zupełnie.

Dawno niewidziane słońce ukazało się w całej swej okazałości i otoczyło cały świat swymi życiodajnymi promieniami.

W całej naturze zapanował gorączkowy ruch, zda się słyszałbyś, jak trawka pytała się sąsiadki „czy to już wiosna”? A nieborak pierwiosnek ostrożnie przytulony do ziemi - rodzicielki, z dyplomatycznie rozwiniętymi liśćmi swych pączków, wykręcał na wszystkie strony swą ciekawą główkę, jakby zasięgając zewsząd wieści.

A musiały być pomyślne, bo jeszcze silniej rozwarł swe zielone osłony, wystawił wyżej główkę.

Na brzęk jakiejś pierwszej muchy, która musiała być największą bohaterką rodu muszega, niespokojnie poruszyły się w pieluchach swych pączki drzew i próbowały rozsunać firanki.

Skądś z południa zaszeleścił wietrzyk, przybłąda, a w jego ciepłych powiewach usłyszałby miłośnik

przyrody zew wprawdzie jeszcze nieśmiały, ale zupełnie wyraźny „Wiosna idzie“.

Istotnie szła szybkim krokiem, a jako straż przednią posłała ptactwo; przyleciały więc do starego kraju czarne, lecz bardzo miłe jaskółki i napęliły świergotem wiejskie poddasza, przyleciał i bociek, usiadłszy nareszcie na zepsutej przez zimowe wichry chłopskiej strzesze i rozpoczął gorliwie restaurować swe stare koło, na którym wychował już, dzięki Bogu, trzy pokolenia.

Nawet ucieszona kukulka przybyła z powrotem i rozgłoszonym swym kukaniem oznajmiła, iż zbliża się najprzyjemniejsza pora roku „urocza wiosenka“.

Ale i drzewa nie pozostały w tyle. Owe ciekawskie pączki zamieniły się w szerokie, zielone liście, które okryły pięknym płaszczem zimową nagość drzew.

Królowna — wiosna zaznaczyła dobitnie swe przyjście. To jest natura, a ludzie? Ludzi niewątpliwie cieszą te oznaki, zapowiadające wczesną i daj Boże piękną wiosnę.

Niejednen spogląda przez okno na pole i mówi, „no, robi się wiosna“ — i cieszy się jakkolwiek wyczerpują się coraz bardziej zapasy i niemiłosierne dno spichlerza zaczyna coraz częściej pokazywać swe oblicze.

Ha trudno! wiosna!

Stanisław Holba kl. VIII-a gimn. 369.



Wielkanoc i wiosna...

Wielkanoc, to w pierwszym rzędzie wielkie święto Chrystusa — Króla.

Jemu oddaje się należąca cześć i uwielbienie. Cieszymy się tedy wszyscy, z całego serca radujemy się cudem Zmartwychwstania. Taki pogodny nastrój, właściwy owemu świętu, utrzymuje się też poniekąd dzięki ślicznej wiosennej porze — porze rozkwitu i całkowitego rozbudzenia się przyrody. Niesposób wyobrazić sobie ten świąteczny okres szaro i bezbarwnie. Wątpię, czy wogóle istnieje ktoś, kto by te dni radości, łączył z takim właśnie pojęciem, chyba jakiś zgorzkniały pesymista — ale i tu pewne zastrzeżenie: kto wie czy i ten w końcu nie ulegnie przyrodzie i przemożnemu „Alleluja”!

Wielkanoc, przyjmujemy także, jako święto wiosny; jeżeli tak, to jest ona i świętem młodości, a jeśli młodości, to już jasne, że i... radości!! Dobry Bóg wie, czego potrzeba ludziom, a zwłaszcza młodym, do radosnego nastroju; tylko trochę słońca, zieleni czy błękitu nieba. To też daje nam te dary, dużo.. dużo, o wiele więcej, niżesmy na to zasłużyli. Daje, i patrzy z nieba wyrozumiały, uśmiechnięty, jak to za Jego poleceniem rozkwita cudno — śpiewa wiosna — jak niewoli wszystko swym czarem. Patrzy dalej w rozjaśnioną ziemię, na wesele i radość ogromną ludzi. Widzi także różnobarwne tłumy, spieszące do kościołów, z których dobywają się doniosłe dźwięki dzwonów — radosne „Alleluja”. I uśmiecha się najlepszy Zbawiciel, błogosławiąc rozwiośnioną ziemię — w swoje święto...

ANNA CHWAPILÓWNA

kl. VI. gimn. im. M. Konopnickiej.



Żałobny dzień

Poraz pierwszy od dawnych lat 19 marca zamiast uśmiechu na twarzach — wywoływał łzy smutku i żalu. — Odczuła to dobrze młodzież pierwszego gimnazjum gromadząc się na dziedzińcu szkolnym wieczorem 18-go marca. Na ścianie gmachu na tle kilimów i flag narodowych widnieje wielki portret Marszałka, spowity krepą, u dołu megafony, przez które mają popłynąć słowa Pana Prezydenta, składające hold Jego Wielkości.

Wśród dźwięków żałobnego marsza Szopena ustawiliśmy się w najgłębszej ciszy i skupieniu Weszły sztandary. —

Przemówienie Pana Prezydenta pełne powagi i dostojności przenosi nas w czasy tak zdaje się odległe, a zarazem tak sercu bliskie. Czasy pracy —

konspiracji — Sybiru X Pawilonu — i wreszcie czasy Chwały i Wielkości — ale nastrój potęguje się jeszcze i przechodzi w bliżej nieokreślone uczucie, kiedy przez megafon płyną słowa Marszałka.

Tak słyszymy ten ukochany głęboki głos.

To koledzy podają przez megafon przemawienie Marszałka, wygłoszone swojego czasu w Wilnie, a utrwalone na płycie gramofonowej — „Pierwsza Brygada” — melodia towarzysząca zwycięstwu i chwale, rozlega się teraz. — Rozeszliśmy się do domów, a w sercach czujemy coś — co można określić mianem smutku i żalu a zarazem pewności — że to co stworzył Genjusz — my potrafimy utrzymać i rozbudować — gdyż siła i moc Wielkiego Marszałka przeszła w nas i nas przeniknęła.

O mocarnym Wojtku

Słonko zaszło.. Jakieś świeższe, bo wiosenne. Wojtek stał.. Patrzył na pola: rozorane, poszarpane w strzępy..

— Psiekrwie!..

Wczora zasadził ziemniaki.. Dopiruśko-wczora.. Ostatnie, jakie miał na sadzenie. Przyszły dziki, wsadziły nosy w rzędy, przejechały jakby pługiem.. Nic nie ostawiły.. Zeżarły wszystko!

Stał.. Patrzył.. Medytował..

— Psiekrwie! — zakonkułował wreszcie — juści: wola Boska..

Splunął daleko na pole i poszedł wolno ku chałupie..

Ale Wojtek to był chłop niegłupi — Tak se myślał, że choć wola Boska, Boska wola, to przecie nią dzików nie przepędzi, ba flintą, abo ogniem. Flinty nie miał, bo mu je żandarmy łońskiego roku zabrały.

Ale Wojtek to chłop był.. Nie był tęgi, choć mocny.. Znały moc jego stuletnie jedle, co je sam jeden na wóz ładował.. Wtedy wyglądał sam, jak jedla twardy i smukły, jak ona.. Nie bał się nikogo i nie ustąpił, choćby mu i sto chłopów w drogę weszło, ale bał się tylko, gdy chodziło o sprawiedliwość.. Z tej jego sprawiedliwości (bo sam sprawiedliwy był) to sie ta trochu ludziska podsłuchiwali, jak to zawdy ludziska. Nic wkońcu nie ukradł..

— Juści musi być krzynka głupi.., gadały kumoszki i kiwały głowami.. Mimo to wszyscy go szanowali, bo to był chłop słuszny, a i niejednemu też dopomógł w biedzie.., Młodzi poważali go dla olbrzymiej siły.

Noc wiosenna, ciepła, rozlała się wilgotnym mrokiem po górach.

Po polach paliły się ogniska. Pływały. Płyły wgórę iskrami, wyrzucały w niebo płomienie jaskrawe, straszne..

Ale powoli cichnęły krzyki i wycia.. Ludzie zm czeni snęli po jednemu.. Kole północy była już cisza.. Jeszcze ten i ów krzyknął.. dorzucił drzew do ognia i ziewnąwszy zasypiał. Potem już tylko ogniska gadały ze sobą trzaskiem drzew i pochylały się ku sobie płomieniami.

Ino Wojtek nie spał.. O jedle się spał i patrzył hań.. w cieniu..

Czekał..

— Niegze przydzie — myślał — nie bedem uciekoł!.. Jednemu grubemu wieprzowi zaprzysiągł zemstę. Za ten piękny owies.. Za te ziemniaki.. Ale to nic.. Za tego starego Pustułkę, co go tak scharatał aże on, nieborok w miesiąc potem pomarł..

Nagle.. Zamienił się cały w słuch.. Jakieś chrzkanie go doleciało.. Poznał go po głosie.. To on.. idzie!

Nie budził wszystkich, boby mu „go“ spłoszyli.. Zbudzi ino leśnego..

— Józek!.. śpi psiawiara.. — Józek!! szarpnął go za ramię.. Wstał.

Poszli pocichu ku lasowi. Wojtek leśnemu **kazał** stać na skraju.

— Obacys, ze bedzie uciekał, to pier w psiawiara!

Leśny ukrył się za grubym świerkiem i rozejrzał się trwożnie w cieniu. Wojtek wziął rękawice i skradał się powoli w kierunku chrzkania.

Las się urwał.. Przed nim rozśniła się księżycem polana.. Dzik szedł pod linie zgóry przed polaną. Wojtkowi zaparło dech.. — Dzisiaj albo on, albo ja.. dzisiaj.. Zacisnął ręce mocniej trzonka.. Dzik szedł naprost Wojtka.. Okropny z błyszczącymi w świetle księżycowym szablami z jarzącymi się ślepkami..

Chwila..?! — Straszny błysk siekiery — zgrzyt kości ryk okropny..?!

Potężny był Wojtkowy cios, ale siekiera ześliznęła się po twardym łbie zwierza i utkwiała w mięśniach karku.. Dzik szarpnął się i rzucił się z wściekłością na człowieka.

Wojtek nie czekał..

Ułapił się gałęzi nad głową i szarpnął się na rękach.. Zawisł na chwilę. Wtem.. stało się zaś nieoczekiwanego.. Coś, co zobaczywszy leśny prasnął strzelbą i uciekł w przerażeniu..

Ciało Wojtka, jak obrzymia kłoda, spadło nagle na grzbiet dzika. Mocno nogi zacisnęły się wokół grubego cielska, a ręce uczepliły się twardej szczeciny..

Dzik stęknął i w furji zaczął pędzić naoslep. Było coś djabło okropnego w tej jeździe..

Wojtek w jednej chwili z zaskakującą zręcznością wydarł siekierę z karku zwierza, uniósł wysoko nad głowę i.. zadał straszliwy cios.. Czaszka pękła.

Zwyciężył.. choć mogło inaczej się skończyć.. Dzik leżał u jego stóp, a on Wojtek — zwycięzca stał nad nim.. Straszny we krwi..

Świat cały nagle znalazł w Wojtkowych oczach.. Zrobił się taki mały, śmieszny.. Ludzie co przybiegli już z pochodniami byli tacy śmieszni — pajace! A przecie.. On.. nie tylko lo siebie.. walczył.. bo lo ludzi tyz.. takie pajace! — Pustułka stary — nie lo siebie..

Pajace! Jak skaczą, jak sie dziwują.. Popatrzył na gwiazdy.. A przecie On tyz nie lo siebie..

Zdjął czapkę i przeżegnał się.

„Ar.“

„Zew Gór“ to młode Podhale

HALNY PRZISEDŁ...

Z mgły wiszącej nad ziemią wyłaniały się ciemne kontury gór poprzerywane kotlinami i dolinami. W jednej z mniejszych kotlinek leżała cicha wioska góralska, Szczawa. Mieszkańcy jej byli pracownicy i pobożni. Od wczesnego rana pracowali w polu obrabiając ciężką lichą ziemię, która im dawała skąpe pożywienie. W niedzielę podążali wszyscy zgodnie do małego kościółka stojącego w środku wioski.

Był wtorek. Od samego rana można było widzieć pracujących w polu wieśniaków.

W domu pozostały tylko dzieci pod opieką matek. W chacie Mardulów było cicho. W izbie, w kołysce spała beztrzęsio maleńka Marysia a obok niej bawiła się pięcioletnia Anusia. Matki w izbie nie było gdyż wyszła na obórę dopatrzyć dobytku. Wojtek i Jędrak poszli z ojcem do lasu po drzewo. Na polu dął silny wiatr południowy wznosząc się coraz bardziej. Koło południa był już tak silny, że nie można było przejść. Wieśniacy widząc, że „halny“ nadchodzi zaczęli czempredziej wracać do swych domów.

Wrócił także Wojtek z ojcem, lecz bez Jędraka. Tymczasem na polu wył coraz wścieklej „halny“. To znów jęczał między domami, lub świstał wśród drzew.

Las Szczawski wył i huczał kłaniając się wierchołkami drzew. Jędrak kończył układać pocięte drzewa. Skończywszy stanął sobie, ręce włożył w kieszenie i słuchał. Słuchał on co halny śpiewał i opowiadał górom i lasom. Naraz, gdy tak stał, zasluchany usłyszał łomot i huk. Domyślił, że to sprawka „halnego“. Nacisnął więc kapelusz lepiej na uszy i wzięwszy siekiere poszedł w tę stronę skąd go doleciał huk. Doszedłszy tam zobaczył kilka drzew powyrywanych z korzeniami i rozrzuconych beładnie.

Zrobiło mu się żal tych pięknych drzew pozbawionych w tak niemiłosierny sposób życia.

Stał i dumiał. Zaczęło się zciemniać a „halny“ wył coraz wścieklej. Naraz posłyszał jeszcze większy huk niż poprzedni, dochodzący ze strony wioski.

Tknięty przecuciem zaczął biec co sił w jej stronę. Zanim doleciał zrobił się już wieczór na dobre. Gdzieś tam tylko błyszczały w domach światełka. Spoczątku nie mógł nic zobaczyć, lecz wkrótce oswo-

iwszy się w ciemnościach zaczął rozróżniać kontury domów. Ucho jego zaczęło rozróżniać krzyki i płacze pośród wycia wichru.

W duszy jego budził się lęk i trwoga. Zaczął tedy iść coraz prędzej. Naraz natknął się na gromadkę ludzi stojących przed domem Kulasiaków. Dom przedstawiał straszny widok. Wielka topola stojąca przed domem, zwała się, gruchocząc dach i ściany. Kobiety lamentowały i zawodziły. Co krok słychać było narzekania i jęki.

W Jędrku zaczęła topnieć dawna jego odwaga, a na jej miejsce napływała trwoga. Obawiając się o swą chatę rodzinną pobiegł szybko w jej stronę. Lecz o zgrozo, dom jego przedstawiał najgorszy obraz spustoszenia. Dach był zerwany, okna powyrywane, a pułap zawalony.

Rodzice i Wojtek stali, skamieniali z bólu i rozpacz przed domem.

A Anusia i Marysia! — wyrwało się Jędrkowi z głębi piersi.

Teraz dopiero spostrzegli, że dzieci niema. Jędrak stał chwilę nie wiedząc co czynić, czy pocieszać rodziców, czy wziąć się do naprawy, czy też ratować dzieci. Lecz przemogła w nim miłość do sióstr. Porwawszy więc siekiere, nie bacząc na niebezpieczeństwo; skoczył do wnętrza domu, zawałającego się pułapem. Pułap trzeszczał i walił się. Odwaliwszy więc siekiere belki zaczął je usuwać.

Gnębiła i dręczyła go niepewność, czy dzieci są całe. Na szczęście dzieci siedziały w kąteczku drzące i blade. Porwał je na ręce i wyniósł na pole.

Tymczasem przed domem zebrała się spora gromada ludzi współczujących biednym Mardulom. Zajęto ręką zaraz biedną rodziną, udzielając im noclegu.

* * *

Nazajutrz skoro świt zarumieniło niebo, Jędrak już był na nogach. Wybiegł na pole i chodził po domach zwołując parobków. Gdy już wszystkich pozbierał, zachęcił ich, aby nie tracili głowy i wiary w Opatrzność, lecz, żeby zabrali się do pracy.

Za ich pomocą naprawiono szkody w kilku dniach, wyrządzone przez halny.

Tak więc dzięki wytwałości i silnej woli Jędraka szkoda została naprawiona.

Światła i cienie pokoju światowego.

Wystąpienie Japonii z Ligi Narodów w związku z konfliktem mandżurskim — wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów — wojny w Ameryce Południowej — wojna włosko-abisyńska — zerwanie Locarna przez Niemcy — oto rysy, zarysowujące się na gmachu pokoju światowego.

Zdawaćby się mogło w roku 1918, że pokój Wersalski będzie fundamentem bezpieczeństwa zbiorowego w świecie. I tak też zaczęły się układać stosunki w Europie. Założona na mocy traktatu wersalskiego Liga Narodów, zrzeszyła wszystkie państwa we wspólnym wysiłku budowy pokoju światowego. Zawarty w roku 1925 traktat w Locarnie miał zabez-

pieczyć w zupełności pokój w punkcie najbardziej zapalnym na świecie, jakim są granice Niemiec.

Następnie podpisany w roku 1928 pakt Kellog'a mówił również o wyrzeknięciu się wojny, jako środka rozstrzygania sporów międzynarodowych. Podpisało go kilkadziesiąt państw całego świata, miał on jednak tę samą złą stronę, co i Liga Narodów, a mianowicie naskutek światowego zasięgu znaczenie jego rozwinęło się.

Z innych traktatów, regulujących pokój w Europie, wymienić należy Małą Ententę, sojusz zawarty między Czechosłowacją, Jugosławją i Rumunią na podstawie konwencji bilateralnych. Jest to blok pań-

stw, powstałych po wojnie światowej (z wyjątkiem Rumunii), mający na celu obronę wspólną przeciwko państwom „rewizyjnym“ t. j. żądającym rewizji traktatu Wersalskiego.

O Małą Ententę zazębia się „Porozumienie Bałkańskie“ zawarte między Jugosławją, Rumunią (M. Ententa), Grecją i Turcją. Porozumienie to osamotnia okrojona Bułgarię z jej rewizyjnymi zamiarami. Ważnym przyczynkiem do ugruntowaniu pokoju europejskiego, a i częściowo światowego są pakt nieagresji, zawarte przez Rosję sowiecką z 10 państwami, przeważnie ościennymi. Widzimy w tem usilną pracę Sowiet nad zapewnieniem sobie pokoju w Europie wraz ewentualnej wojny z Japonią.

Jednakże wszystkie te traktaty i pakt trącą swoją wagę w związku z zlekceważeniem ich przez Japonię początkowo, potem Włochy, wreszcie ostatnio Niemcy. Tak więc stajemy wobec zagadnienia pokoju i widzimy jego światła w postaci sojuszków, przymierzy i konwencji, zazębiających się jeden o drugi, dających pewną rękojmię, że jednak do wojny nie dojdzie. Jeśli jednak przyjrzymy się cienie pokoju, to widzimy je też na tyle silne, aby można było obawiać się o całość pokoju Europy.

I tak widzimy podobnie, jak przed rokiem 1914 Europę podzieloną na dwa obozy. Jeden to państwa „rewizyjne“, czasem żądające kolonii dla siebie — to Niemcy, Włochy, Austria, Węgry. Drugi zaś obóz to Francja, Anglja, Belgja, Sowiety i M. Ententa. Zapytałby się ktoś a gdzie my Polacy jesteśmy, w którym obozie i tu trudno byłoby odpowiedzieć.

Polska polityka zagraniczna idzie swoim samodzielnym torem, jaki mu wyznaczył Marszałek Piłsudski. Polityka ta opiera się na zawarciu umów tak z jedną,

jak i drugą stroną w celu obustronnego zapewnienia sobie pokoju.

Jest to zdaniem mojem stanowisko najbardziej pokojowe, jakie sobie wogóle można wyobrazić, czy jednak będzie ono dla nas pożytecznem i w jakim stopniu, to dopiero czas okaże. W każdym bądź razie ta polityka „samodzielności“ kolosalnie podniosła nasz prestiż w świecie i wreszcie doczekaliśmy się godnego traktowania nas na terenie międzynarodowym. Wprawdzie plotki dyplomatyczne chciałyby nas związać jakimś tajnym sojuszem z Niemcami, czy czemś podobnem, lecz są to tylko plotki, których poważnie brać pod uwagę nie można. Aktywność naszego M. S. Z., pozwala nam mieć jaknajlepsze nadzieje na przyszłość stosunków pokojowych Polski z innemi państwami.

Jeśli chodzi o pokój ogólno-swiatowy to na pierwszym miejscu z umów regulujących stosunki między państwami na terenie Ameryki wymienić należy Unję Panamerykańską, obejmującą przeszło 20 państw Ameryki Północnej i Południowej.

Znaczenie zaś czysto wojskowe posiada pakt nieagresji zawarty między państwami Argentyną, Brazylią, Chile, Urugwajem, Paragwajem, i Meksykiem.

Tylko Azja z niepokojącą ją Japonją jest terenem stałych sporów i zamieszek wojennych, obecnie między Mongolją a Mandżurją (Japonją). Tu zdaje się kryć lont prowadzący do wybuchu prochu wojennego, który może w swej potęgde ogarnąć cały świat w nowej pożodze wojny.

Lecz kiedy to nastąpi czy zaraz, czy później — tego przewidzieć nie można — na to odpowiedzi dać nie może nawet najwybitniejszy dyplomata.

[S. S.]



Szkolny klub sportowy „Beskid“ rozegrał w niedzielę 22 marca, dwa mecze; koszykówki i siatkówki z reprezentacją absolwentów. S. K. S. „Beskid“ udowodnił, że posiada najlepszy zespół siatkówki, zwyciężając absolwentów w stosunku 2:1, w drużynie „Beskidu“ najlepiej grali Pałach i Potoczek, ten ostatni był najlepszy na boisku, w drużynie absolwentów wybijał się Świerzb i Plata. W koszykówkę przy stanie 17:16, dla „Beskidu“, mecz, przerwano z powodu zdekompletowania drużyny absolwentów.

Charakterystyka graczy:

S. K. S. „Beskid“: Potoczek, najlepszy siatkarz

w Nowym Sączu, bardzo dobry scina i podaje, opanowany technicznie i taktycznie jest podporą drużyny, Pałach, Bartys i Banaś wyróżniają się silnemi „bombami“, Wilczyński dobry, podobały się zwłaszcza jego scinania lewą ręką, Holba zbyt pewny siebie, dobrze scinał. Drużyna absolwentów na ogół przeciętna, najlepsi Świerzb, Plata i Piwowar.

Sędziował oba mecze p. Tobiasz, bardzo dobrze ze znajomością przepisów.

2 mecze piłki nożnej.

W niedzielę 22. marca na boisku K. P. W. „San-

decja" odbył się mecz towarzyski między Strzeleckim K. S. a Sandecją, zwyciężyła Sandecja w stosunku 3:0. Wynik nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż przez całe 90 minut, gra toczyła się na połowie Strzelca — Bramki dla zwycięzców strzelili: Hubert, Samoder i Anzel. Najlepsi na boisku, Hubert i Kippel. Na meczu zdarzył się niemiły incydent, otóż jeden z graczy Strzelca kopnął będącego bez piłki pomocnika Sandecji Kippla, należy podkreślić, że fakt ten dotychczas na boisku w Nowym Sączu.

Mecz o mistrzostwo kl. „B” Tarnovia—Strzelecki 8:1 Niezasłużona porażka Strzelca, na którym znaczną poprawę po ostatnim meczu z Sandecją, wynik remisowy bardziej odpowiadałby prawdzie — napastnicy Strzelca mieli niejednokrotnie okazję do wyrównania — bramki dla Tarnovi strzelili: Wyhodil [5] Witek [2] i Jachimiek [1], dla Strzelca Samoder. Najlepszy ze Strzelca Kotarski i Banet.

Z-S.

—o—

Kącik rozrywkowy

Rozwiązania zagadek z nr. 19. Zwu Gór

a. Konikówki — „Czytaj i prenumeruj Zew Gór, bo Zew Gór to młode Podhale.

b. Kwadratu magicznego, we wszystkich kierunkach liczba — 25.

Trafne rozwiązania nadesłali:

- | | |
|---------------------------------|--------|
| 1) Sowa A. II.c 368 | 1 pkt. |
| 2) Karp T. III.b 368 | 2 „ |
| 3) Spiess T. II.c 368 | 2 „ |
| 4) Gronus J. II.a 369 | 2 „ |
| 5) Bukowski S. VI.b 369 | 2 „ |
| 6) Jenkner M. VII.b 369 | 2 „ |
| 7) Kalinowski J. I.c 369 | 1 „ |
| 8) Lowet S. III.b 369 | 2 „ |
| 9) Elsner M. I.b 369 | 1 „ |
| 10) Hojka II.a 369 | 2 „ |
| 11) Rusin VI.b 369 | 1 „ |
| 12) Kożuch VII.b 369 | 2 „ |
| 13) Pudło III.a 369 | 2 „ |
| 14) Misiak VII.b 369 | 2 „ |
| 15) Holba VI.a 369 | 2 „ |
| 16) Rośkiewicz II.b 369 | 2 „ |
| 17) Migaczówna II. gimn. żeń. 2 | 2 pkt. |
| 18) Potoczek III. Szk. Hand. 2 | „ |

Logogryf

ułożył JAN RUSIN kl. VI B. gim. 369.

X	A	U	A	E	R
B	X	A	R	R	U
Z	A	X	I	A	S
			X		
a	l	k	o	X	e
p	o	c	h	o	X

Rodzaj kamienia

Dzień tygodnia

Część umeblowania

Nasienie (wstecz)

Część budynku

Inaczej defilada.

Rząd oznaczony da rozwiązanie.

Zew Gór

to młode Podhale!

Odpowiedzi Redakcji

Kol. JANIK M. kl. VI.a gimn. II.: „Nowy węzeł gordyjski“, artykuł niezły, lecz niestety za wcześnie oddany Redakcji. Dlatego też treść jego polityczna przestała być w kilku momentach aktualną. Tylko artykuły, uogólniające jakieś zagadnienia polityczne mogą być wcześniej oddawane.

„132 J. J.“: Humor kolegi wydaje się być humorem, zaczerpniętym zarówno co do stylu, jak i treści z jakiegoś kalendarza przedwojennego. Radzimy nabrać humoru prawdziwego a naturalnego i próby jego przesłać Redakcji na piśmie.

Kol. CHWAPILÓWNA A. kl. VI. gimn. żeńsk. M. Konop.: „O barwę przyjaźni“ całkiem słabe, styl

rozwickły, przelewanie próżnego w puste. „Wielkanoc i wiosna“ lepsze, więc też drukujemy. „Bazie“ nie drukujemy.

MASZT: „Pionier“ kolegi jest nieproporcjonalnie słaby w stosunku do „Marginesów“, za które Redakcja koledze dziękuje: rzeczowa krytyka zwłaszcza ostatniego numeru ogólnie bardzo się na redakcji podobała. Prosimy o dalsze „Marginesy“.

L. P. III.a gimn. M. Konop.: Koncepcja „Chwili“ bardzo oryginalna, lecz niestety forma jeszcze nie doszła do właściwego poziomu literackiego, powiedzmy, że jeszcze słaba.

Kol. KOŻUCH S. kl. III.b gimn. II.: „Wiosna idzie“ zupełnie słabe. Treść wprost humorystyczna, w naiwności. Radzimy przestać pracować w poezji.

Za Zrzeszenie Młodzieży Szkół Średnich w N. Sączu

Redaktor odpow.: Tadeusz Słowikowski.

Wydawca: ~~Bolesław Kędziak~~

Odbito w „Drukarni Podhalańskiej“ w Nowym Sączu